

Nr 5 (102) – B Rok 17

Wrzesień-Październik 2011



KOŚCIÓŁ RZYMSKOKATOLICKI NA UKRAINIE

Wołanie z Wołynia *Волення з Волині*

Pismo religijno-społeczne Rzymskokatolickiej Diecezji Łuckiej

Dwumiesięcznik **Wołanie z Wołynia** – *Волення з Волині*

Pismo założone w 1994 roku. Założyciel i wydawca: Parafia Rzymskokatolicka pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny w Ostrogu na Wołyniu.

Redaktor naczelny: ks. Witold Józef Kowalów.

Redakcja: Irena Androszczuk, ks. Władysław Czajka, Irena Dejneka,

ks. Grzegorz Draus, ks. Józef Kozłowski, Ludmiła Poliszczuk,

ks. Waldemar Szlachta, Inna Szostak, ks. Andrzej Ścisłowicz.

Redakcja publikuje materiały nie zawsze podzielając poglądy ich autorów.

Zamieszczone w piśmie materiały mogą być przedrukowywane z podaniem źródła.

Adres redakcji:

✉ вул. Кардашевича, 1

35800 м. Остріг, Рівненська обл.

Україна

☎ & Fax + 380 (3654) 2-30-38

E-mail: vykovaliv@gmail.com

Świadectwo rejestracji: RW nr 187

z 15 maja 1997 r.

ISSN 1429-4109

Wydawca wersji polskojęzycznej:

✉ Ośrodek “Wołanie z Wołynia”,

skrytka pocztowa 9, 34-520 Poronin

<http://www.wolaniecom.parafia.info.pl/>

Czasopismo dofinansowano ze środków

Senatu RP dzięki pomocy

Fundacji

“Pomoc Polakom na Wschodzie”.

Dobroczynców prosimy o wpłaty na konto:

Stowarzyszenie Ośrodek

“Wołanie z Wołynia”

PBS. ZAKOPANE O/BIAŁY DUNAJEC

nr 77 88210009 0010 0100 1892 0001

“Wołyński Słownik Biograficzny”:

<http://wolynskisloownikbiograficzny.blox.pl/>

“Dziennik pisany nad Horyniem”:

<http://ostrogo.blox.pl/>



SPIS TREŚCI

- s. 3-5: *Homilia Papieża Benedykta XVI podczas Mszy św. na Stadionie Olimpijskim w Berlinie, czwartek, 22 września 2011 r.*
- s. 6-7: *Łucja ZALEWSKA, Poświęcenie krzyża i placu pod budowę cerkwi grekokatolickiej w Ostrogu*
- s. 8-9: *Ks. Witold Józef KOWALÓW, Rekolekcje dla kapłanów w Równem*
- s. 9-10: *Konrad RĘKAS, Ratujmy kościół w Lubomlu*
- s. 11: *Ks. Mieczysław MALIŃSKI, Prawo do prawdy*
- s. 12-13: *Jarosława KLYMCZUK, „Wiara, nadzieja, miłość są, jak trzy gwiazdy”*
- s. 14-15: *Ks. Witold Józef KOWALÓW, Wokół Ewangelii Peresopnickiej*
- s. 16-20: *Ks. Ryszard BANACH, Błogosławiony, który zaprowadzał pokój – Jakub Strzemie*
- s. 21-22: *Jan FITZKE, Luboml przedhistoryczny*
- s. 23-24: *Ks. Prałat Andrzej PUZON, Wielkie wołanie z Wołynia – pogrzeb 267 osób*
- s. 25-27: *Miłosz FILIPOWIAK (oprac.), Podróż Straży Granicznej na Wołyn w 72. rocznicę agresji sowieckiej na Polskę*
- s. 28: *Phm. Kaja DRAĞ, Sztandar harcerski dla Hufca Wołyn*
- s. 29-30: *Nowy konsul generalny w Lucku*
- s. 30: *Bożena ULEWICZ, Przygotowania do utworzenia Akcji Katolickiej we Lwowie*
- s. 31-34: *Feliks TRUSIEWICZ, Czy można mieć nadzieję?*
- s. 35-36: *Ks. Witold Józef KOWALÓW, 20. lecie reaktywacji parafii rzymskokatolickiej w Równem*
- s. 37-38: *Krzysztof WOJCIECHOWSKI, 101. numer „Wołania z Wołynia”*
- s. 39-40: *Stefan DMITRUK, Prezentacja reprintu Ewangelii Łuckiej w Kijowie*
- s. 40: *br. Marek MISZCZYŃSKI, Positio o Serafinie Kaszubie ukończone*
- s. 41-42: *Danuta TRYLSKA-SIEKAŃSKA, „Arcybiskupi Haliccy i Lwowszczy”*
- s. 42-43: *Ks. Anastazy BŁAWAT SAC, Ks. Witold Hadziewicz SAC*
- s. 44: *Danuta TRYLSKA-SIEKAŃSKA, Ks. Zygmunt Chmielnicki „Kartki wspomnień”*
- s. 45-46: *Hermann Friedrich GRÄBE, Zagłada Żydów w Dubnie*
- s. 46-48: *Krzysztof Rafał PROKOP, Jan Stefan Wydźga 1655 –1659*
- 

Słowo Pasterza

HOMILIA PAPIEŻA BENEDYKTA XVI PODCZAS MSZY ŚW. NA STADIONIE OLIMPIJSKIM W BERLINIE, czwartek, 22 września 2011 r.

Drodzy bracia w biskupstwie!
Drodzy bracia i siostry!

Spojrzenie na rozległą przestrzeń Stadionu Olimpijskiego, którą wypełniacie dzisiaj w tak wielkiej liczbie, wzbudza we mnie wielką radość i ufność. Serdecznie pozdrawiam was wszystkich – wiernych archidiecezji berlińskiej i diecezji niemieckich, jak również licznych pielgrzymów przybyłych z sąsiednich krajów. Ponad 15 lat temu papież po raz pierwszy przyjechał do stolicy federalnej – Berlina. Wszyscy żywo pamiętają wizytę mego czcigodnego poprzednika, błogosławionego Jana Pawła II i beatyfikację proboszcza katedry berlińskiej, Bernarda Lichtenberga, razem z Karolem Leisnerem, która odbyła się właśnie tu, na tym miejscu.

Myśląc o tych błogosławionych oraz o całym zastępie świętych i błogosławionych, możemy zrozumieć, co to znaczy żyć jako gałązki prawdziwego krzewu winnego – Chrystusa i przynosić wiele owoców. Ewangelia dzisiejsza uobecniła nam ponownie obraz tej rośliny bujnie pnącej się na Wschodzie i będącej symbolem siły życiowej, przenośni służącej ukazaniu piękna i dynamizmu wspólnoty Jezusa z Jego uczniami i przyjaciółmi.

W przypowieści o winorośli Jezus nie mówi: „*Ja jestem winoroślą*”, ale „*Ja jestem krzewem winnym, wy – latoroślami*” (J 15, 5). Oznacza to: „*Tak jak gałązki są*

złączone z krzewem winnym, tak i wy należycie do Mnie! Należąc do Mnie, należycie także nawzajem do siebie”. A ta przynależność nawzajem do siebie i do Niego nie jest jakimś związkiem myślowym, wymyślonym czy symbolicznym, ale – że tak powiem – jest biologiczną, pełną życia przynależnością do Jezusa Chrystusa. Jest to Kościół, ta wspólnota życia z Nim i ze sobą nawzajem, która opiera się na chrzcie oraz jest przeżywana i pogłębianą za każdym razem w Eucharystii. „*Ja jestem prawdziwym krzewem winnym*” – te słowa jednak w istocie znaczą: „*Ja jestem wami a wy jesteście Mną*”, czyli niesłychane utożsamienie się Pana z nami, z Jego Kościołem.

Wtedy, pod Damaszkim sam Chrystus zapytał Szawła – prześladowcę Kościoła: „*Dlaczego Mnie prześladujesz?*” (Dz 9, 4). W ten sposób Pan wyraża wspólnotę przeznaczenia, wypływającą z głębokiej komunii życia swego Kościoła z Nim – Chrystusem zmartwychwstałym. Nadal żyje On w swym Kościele na tym świecie. On jest z nami a my jesteśmy z Nim. „*Dlaczego mnie prześladujesz?*” To w Jezusa uderzają prześladowania, wymierzone w Jego Kościół. I jednocześnie my nie jesteśmy sami, gdy spotyka nas prześladowanie z powodu naszej wiary, bo Jezus jest z nami.

W przypowieści Jezus mówi: „*Ja jestem prawdziwym krzewem winnym, a*

Ojciec mój jest tym, który go uprawia" (J 15, 1) i wyjaśnia, że robotnik winnicy bierze nóż, obcina suche gałązki, a przycina te, które owocują, aby dawały więcej owoców. Bóg chce – używając obrazu użytego przez proroka Ezechiela, o którym słyszeliśmy w pierwszym czytaniu – usunąć z naszej piersi martwe serce z kamienia, aby dać nam serce z ciała (por. Ez 36, 26). Chce nam dać nowe, potężne życie. Chrystus przybył, aby powołać grzeszników. To oni potrzebowali lekarza, nie zdrowi (por. Łk 5, 31 i nn.). I tak oto, jak mówi Sobór Watykański II, Kościół jest „powszechnym sakramentem zbawienia” (LG 48), istniejącym dla grzeszników, aby otwierać im drogę nawrócenia, uzdrowienia i życia. To jest prawdziwa i wielka misja Kościoła, powierzona mu przez Chrystusa.

Niektórzy, spoglądając na Kościół, zatrzymują się na jego aspekcie zewnętrznym. Kościół wówczas jawi się tylko jako jedna z wielu organizacji w społeczeństwie demokratycznym. Chce ono zatem oceniać i traktować zgodnie ze swymi normami i przepisami nawet rzeczywistość tak trudną do zrozumienia jak „Kościół”. Jeśli później dochodzi jeszcze bolesne doświadczenie, że w Kościele są ryby dobre i złe, pszenica i kąkol, i jeśli spojrzenie zatrzyma się na rzeczach negatywnych, wówczas już się nie dostrzega wielkiej i głębokiej tajemnicy Kościoła.



A zatem nie czerpie się już żadnej radości z faktu przynależności do takiego krzewu winnego, jakim jest „Kościół”. Szerzą się niezadowolenie i narzekania, jeśli nie widać urzeczywistnienia własnych powierchowych i błędnych idei o „Kościół” i własnych „marzeń o Kościele”! Przestaje wówczas cieszyć nawet radosny hymn: „*Jestem wdzięczny Panu, że swą łaską wezwał mnie do swego Kościoła*”, który śpiewały z przekonaniem całe pokolenia katolików.

Pan mówi dalej w swym nauczaniu: „*Trwajcie we Mnie, a Ja w was będę trwał. Podobnie jak latorośl nie może przynosić owocu sama z siebie, jeśli nie trwa we winnym krzewie, tak samo i wy, jeżeli we Mnie trwać nie będziecie. (...) ponieważ beze Mnie – można by przetłumaczyć: poza Mną – nic nie możecie uczynić*” (J 15, 4nn.).

Każdy z nas stoi w obliczu takiej decyzji. O tym, jak bardzo jest ona poważna, mówi nam Pan ponownie w swej przypowieści: „*Ten, kto we Mnie nie trwa, zostanie wyrzucony jak winna latorośl i uschnie. I zbiera się ją, i wrzuca do ognia, i płonie*” (J 15, 6). Święty Augustyn zauważa w związku z tym: „*Jedno z dwojga winnej latorośli się przynależy; albo winny krzew lub ogień; jeśli [latorośl] nie jest w winnym krzewie, będzie w ogniu, aby więc w ogniu nie była, niech będzie w winnym krzewie*” („Komentarz do Ewangelii św. Jana” 81, 3 [PL 35, 1842]).

Wymagany tutaj wybór uświadamia nam w sposób nagły egzystencjalne znaczenie naszej decyzji życiowej. Jednocześnie obraz krzewu winnego jest znakiem nadziei i ufności. Sam Chrystus poprzez Wcielenie przyszedł na ten świat, aby być naszym fundamentem. W każdej biedzie i suszy, jest On źródłem, dającym wodę życia, która nas karmi i umacnia. On sam bierze na siebie każdy grzech, lek

i cierpienie i ostatecznie oczyszcza i przemienia nas w tajemniczy sposób w dobre wino. Niekiedy w owych chwilach biedy czujemy się tak, jakbyśmy dostali się między tłocznię, niczym winogrona całkowicie wytłoczone. Wiemy jednak, że zjednoczeni z Chrystusem stajemy się dojrzałym winem. Bóg potrafi przemieniać w miłość także to, co ciężkie i przygniatające w naszym życiu. Ważne jest „*trwanie*” w winorośli, w Chrystusie. W tym krótkim fragmencie Ewangelista używa słowa „*trwać*” ze dwanaście razy. Owo „*trwanie w Chrystusie*” kształtuje całą przypowieść. W naszych czasach braku wytnienia i dowolności, w których tak wielu ludzi traci orientację i równowagę, w których wierność miłości w małżeństwie i w przyjaźni stała się tak krucha i krótkotrwała, w których chcemy wołać w naszej biedzie jak uczniowie z Emaus: „*Zostań z nami, Panie, gdyż ma się ku wieczorowi (por. Łk 24, 29), tak, ciemność jest wokół nas!*”, zmartwychwstały Pan daje nam miejsce schronienia, miejsce światła, nadziei i zaufania, pokoju i bezpieczeństwa. Gdy susza i śmierć zagrażają gałązkom, wówczas w Chrystusie jest przyszłość, życie i radość.

Trwanie z Chrystusem oznacza, jak już widzieliśmy, również trwanie z Kościołem. Cała wspólnota wierzących jest mocno złączona z Chrystusem, winnym krzewem. W Chrystusie my wszyscy jesteśmy zjednoczeni. We wspólnocie tej On nas dźwiga, a jednocześnie wszyscy członkowie kolejno się wspierają. Wspólnie przeciwstawiają się burzy i nawzajem dają sobie ochronę. Nie wierzymy osamotnieni, ale wierzymy z całym Kościołem.

Kościół jako głosiciel Słowa Bożego i szafarz sakramentów jednoczy nas z Chrystusem, prawdziwą winoroślą. Kościół jako „*pełnia i uzupełnienie Odku-*

piciela” (Pius XII, „*Mystici corporis*”, AAS 35 [1943] s. 230: „*plenitudo et complementum Redemptoris*”) jest naszą rękomią życia Bożego i pośrednikiem owoców, o których mówi przypowieść o winorośli. Kościół jest najpiękniejszym darem Bożym. Dlatego również św. Augustyn stwierdza: „*Każdy ma Ducha Świętego w takim stopniu, w jakim kocha Kościół Chrystusowy*” („*Traktat nt. Ewangelii św. Jana*” 32, 8 [PL 35, 1656]). Wraz z Kościołem i w Kościele możemy głosić wszystkim, że Chrystus jest źródłem życia, że jest On obecny, że jest tą wielką Rzeczywistością, za którą tęsknimy. To On daje nam samego siebie. Ten, kto wierzy w Chrystusa, ma przed sobą przyszłość. Bóg nie chce bowiem jałowości, śmierci, bylejakości, które w końcu przemijają, ale chce rzeczy płodnych i żywych, życia w obfitości.

Drodzy bracia i siostry! Życzę wam wszystkim, abyście coraz głębiej odkrywali radość zjednoczenia z Chrystusem w Kościele, abyście mogli znaleźć pociechę i wyzwolenie w swych potrzebach oraz abyście się stawali coraz bardziej wspólnym winem radości i miłości Chrystusa dla tego świata. Amen.

✠ **Benedykt XVI**

tl. kg (KAI) / Berlin



Z życia Kościoła na Wołyniu

POŚWIĘCENIE KRZYŻA I PLACU POD BUDOWĘ CERKWI GREKOKATOLICKIEJ W OSTROGU



**Procesja na miejsce poświęcenia krzyża i placu pod budowę cerkwi
– Egzarcha łucki Jozafat Howera
i ks. Witold Józef Kowalów**

Fot. Archiwum

W niedzielę, 25 września 2011 r., w Ostrogu na Wołyniu odbyła się długo oczekiwana uroczystość poświęcenia krzyża i placu pod budowę cerkwi grekokatolickiej w Ostrogu.

Trzy lata trwały zabiegi o uzyskanie zgody i działki pod budowę cerkwi grekokatolickiej w Ostrogu. Ponad pięć lat nabożeństwa grekokatolickie odprawiane są w miejscowym kościele rzymskokatolickim pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny. Wśród miejscowych grekokatolików duszpasterzuje ks. Bohdan Kowal, który na prośbę proboszcza kościoła farnego ks. Witolda Józefa Kowalowa dojeżdżał tutaj z Szumska, a od trzech lat jest na miejscu.

Przed ostrogskim kościołem na egzarchę łuckiego Jozafata Howerę, który przybył nieco przed południem, oczekiwali miejscowi duszpasterze, młodzież i star-

si. Do powitań dołączył się dzwon, który oznajmił zebranyemu południe.

Władysław Jozafat odprawił Liturgię Świętą. Koncelebrowali także kapłani: ks. Bohdan Kowal z Ostroga, ks. Witold Józef Kowalów z Ostroga, ks. Jewhen Ostapenko z Równego, ks. Roman Bobesiuk z Dubna. W czasie liturgii śpiewał chór parafii grekokatolickiej z Równego. Egzarcha wygłosił okolicznościową homilię w czasie której wyraził zadowolenie z rozpoczęcia budowy cerkwi grekokatolickiej w Ostrogu. Później do zebranych dołączył także ks. Iwan Chmil ze Zdołbunowa. Na



Procesja na tle Góry Zamkowej

Fot. Archiwum



Modlitwa poświęcenia

Fot. Archiwum

zakończenie liturgii wśród podziękowań egzarcha Jozafat podziękował ks. Witoldowi J. Kowalowski, proboszczowi kościoła farnego, za gościnę i przyjęcie pod dach kościoła miejscowych grekokatolików oraz chrześcijański przykład wzajemnej współpracy i pomocy.

Po uroczystej niedzielnej liturgii zebrani udali się w procesji do miejsca budowy świątyni grekokatolickiej – nieopodal stacji benzynowej nad rzeką Wilią. Nie jest to najlepsza lokalizacja, ale i tak trzeba było pokonać wiele trudności i przeciwności aby ją uzyskać.

Egzarcha i obecni kapłani uroczystie poświęcili krzyż i plac pod budowę cerkwi grekokatolickiej. Znowu rozległ się głos dzwonu, tym razem w prawosławnej cerkwi woskreseńskiej na Nowym Mie-

ście za rzeką. Po krótkiej rozmowie władcy Jozafata z merem miasta Oleksandrem Szykerem i przewodniczącym rady rejonowej Wasylem Dumą, zebrani kapłani i wierni udali się z procesją z powrotem do kościoła. Uroczystość w Ostrogu była nie tylko wielkim przeżyciem zebranych, ale i duchowym wstępem do święta Podwyższenia Krzyża Świętego, które katolicy obrządku bizantyjsko-ukraińskiego obchodzą 27 września.

Lucja Zalewska



Z życia Kościoła na Wołyniu

REKOLEKCJE DLA KAPŁANÓW W RÓWNEM



Uczestnicy rekolekcji

Co roku jesienią kapłani diecezji łuckiej mają rekolekcje, ćwiczenia duchowne. Tego razu rekolekcje odbyły się w dniach 17-20 października w Równem. Ćwiczenia duchowne prowadził ks. prałat Andrzej Puzon z Hrubieszowa, oddany przyjaciel diecezji łuckiej. Myślą przewodnią rekolekcji było: „*Kapłanie, kim jesteś?*”.

Miejscem przeprowadzenia rekolekcji był dom rekolekcyjny przy parafii pw. św. Apostołów Piotra i Pawła w Równem. Należy wspomnieć, że

parafia ta, na której czele stoi ks. kan. Władysław Czajka, dziekan rówieński, świętowała niedawno jubileusz 20. lecia swego odrodzenia.

W ostatni dzień rekolekcji kapłani diecezji łuckiej razem ze swoim Pasterzem Biskupem Marcjanem Trofimiakiem odwiedzili wioskę Peresopnicę koło Równego. Okazją do tego był jubileusz 450. lecia Ewangelii Peresopnickiej, uważanej za pierwszą książkę ukraińską. Rękopiśmienne Ewangelia powstała z inicjatywy i



Z wizytą w Peresopnicy

kosztem Anastazji Zasławskiej z rodu książęcego Holszańskich. Fundatorski wkład w jej stworzenie włożyli także książęta Czartoryscy, do których kiedyś należała Peresopnica i monastyr. Prace nad przekładem rozpoczęto

15 sierpnia 1556 r., a ukończono 29 sierpnia 1561 roku.

ks. Witold Józef Kowalów
fol. Autora

Ź nas na Wołniu

RATUJMY KOŚCIÓŁ W LUBOMLU

Już po raz czwarty grupa miłośników polskich Kresów z Woli Uhruskiej przeprowadziła akcję porządkowania polskiego cmentarza w Lubomlu (obecnie Ukraina). – Jest jeszcze przed nami mnóstwo pracy, ale po całkowitym oczyszczeniu terenu chcielibyśmy doprowadzić do ogrozenia terenu oraz przystąpić do stopnio-

wego odnawiania nagrobków – opowiada inicjator wyjazdu, Mirosław Konieczny, dyrektor Zespołu Szkół w Woli Uhruskiej.

Luboml był kiedyś jednym z głównych miast Ziemi Chełmskiej, jednak dziś zostało w nim niewiele śladów polskości. Dewastacji uległ m.in. XV-wieczny kościół, z trudem przywracany do uży-

teczności po dekadach pełnienia funkcji magazynu soli. Uczestnicy wyjazdu na czele ze starostą włodawskim Wiesławem Holaczukiem oraz miejscowi Polacy reprezentowani m.in. przez celebującego mszę św. biskupa łuckiego Marcjana Trofimiaka podpisali na miejscu list otwarty do ministra kultury prosząc o ratowanie świątyni, która w przyszłym roku będzie obchodzić swoje 600. lecie. – Chodź to może zabrzmieć dziwnie, ale nie mam wiele wiary w powodzenie apeli skierowanych do władz Polski. Dostajemy od nich okazjonalne deklaracje sympatii, jednak bardzo mało rzeczywistej pomocy – zaznacza jednak bp. Trofimiak. Jego zdaniem prawdziwe i pozytywne efekty dają tylko inicjatywy oddolne, tak jak działania mieszkańców Woli Uhruskiej.

W wyjeździe wzięli udział pogranicznicy, strażacy ochotnicy, harcerze, wędkarze, a akcja była możliwa dzięki wsparciu ze strony włodawskiego starostwa, Wspólnoty Polskiej oraz senatora Lucjana Cichosza, który udzielił swego patronatu i pomocy finansowej. – Wiosną wrócimy tu z młodzieżą, by wspólnie ze swymi ukraińskimi rówieśnikami odebrała żywą lekcję historii – zapowiada dyr Konieczny. To zresztą nie jedyna forma współpracy z naszymi wschodnimi sąsiadami. Już wkrótce powstanie m.in. wspólny chór młodzieży z Woli Uhruskiej i Lubomla. Do ukraińskiego gimnazjum (z klasą polską) zawieziono również książki oraz wyposażenie gabinetu stomatologicznego.

Konrad Rękas



Luboml, dnia 16 września 2011 roku

Minister Kultury
i Dziedzictwa Narodowego
Bogdan Zdrojewski

List otwarty

Szanowny Panie Ministrze!

W imieniu społeczności lokalnej zwracamy się z gorącą prośbą o ujęcie w planach finansowych ministerstwa na 2012 rok środków finansowych na prace konserwatorskie związane z odrestaurowaniem zabytkowego budynku Kościoła Rzymsko-Katolickiego pod wezwaniem Trójcy Świętej w Lubomlu (Ukraina).

Nadmieniamy, że kościół ten powstał w 1412 roku z fundacji króla Władysława Jagiełły. Zawierucha historii i pogmatwane koleje losu sprawiły, że dziś znajduje się on po za granicami Polski i niszczeje. Władze komunistyczne zwróciły go katolikom (Polakom) dopiero 3 kwietnia 1992 roku.

Pragniemy dodać, że młodzież i nauczyciele, funkcjonariusze straży granicznej, strażacy OSP, przedstawiciele samorządu gminnego i powiatowego, harcerze, członkowie stowarzyszeń społecznych, duchowni oraz osoby prywatne, w ramach wolontariatu od kilku lat odwiedzają historyczny kościół i opiekują się pobliskim polskim cmentarzem cywilno-wojskowym.

W związku z tym, że w przyszłym roku Kościół pw. Trójcy Świętej w Lubomlu będzie obchodził sześćsetną rocznicę swego istnienia uważamy, że podjęcie skutecznych działań w zakresie prac renowacyjnych byłoby pięknym gestem ze strony Ojczyzny, bez której wsparcia, cenny ten zabytek zniknie bezpowrotnie.

Podpisali m.in.:

ks. bp Marcyan Trofimiak, ordynariusz łucki,
Lucjan Cichosz, senator RP,
Wiesław Holaczuk starosta włodawski



Wierzyć w Chrystusa

PRAWO DO PRAWDY

Na pokaz

Chcemy prawdy w życiu, w książkach, w teatrze, w filmie. Chcemy prawdy w podawanych przez prasę i radio wiadomościach o sytuacji gospodarczej i społecznej.

Prawdy chcemy od innych, a czy sami realizujemy ją?

Czy twoje zmarszczenie czoła, oburzenie, wypowiedziany sąd nie służą przypadkiem tylko temu, abyś wydawał się „mądry”?

Czy może jest w tobie podwójny nurt życia? A więc „grób pobielany”? Może mówisz: „*Ależ fantastycznie było w Ta-trach*”. Albo: „*Było się w tych Gorcach*” – tak jak gdyby na marginesie dorzucasz: „*Wiesz, ja tylko jednego nie rozumiem, dla kogo pisane są na tablicach orientacyjnych długości trasy. Np.: było napisane sześć godzin, a myśmy lekko zrobili tę drogę w cztery*”.

Jeśli tylko po to idziesz na wycieczkę, to lepiej nie chodź wcale. Jeżeli po to chodzisz, żeby innym powiedzieć, że byłeś tam albo ówdzie, i żeby pochwalić się, w jakim czasie zrobiłeś wyznaczoną trasę, to lepiej się wróć. Bo nie zauważysz obłoków spacerujących po niebie, nie będziesz widział, jak faluje zboże, nie usłyszysz świerszczy w góralskich chatkach. Nie idź nigdzie. Bo nie staniesz się lepszy, ale gorszy.

Wymieniasz autorów – jak twierdzisz – zachwycasz się. Wymieniasz tytuły. Wybacz, że spytam: Czy naprawdę to czyta-

łeś? A jeśli nawet czytałeś, to czy naprawdę tymi rzeczami jesteś zachwycony?

Mówisz naokoło: „*To jest szalowa muzyka*”. „*Kapitałny film*”. „*Doskonała sztuka*”. „*Co za obraz!*” „*Ależ rzeźba!*” Czy naprawdę tak myślisz? Czy to jest twoje własne zdanie, czy też kogoś, a tobie to się wcale nie podoba, jest dla ciebie zupełnie obce, niezrozumiałe, może nawet odrażające. Powtarzasz jednak cudze opinie, bo chcesz, aby cię uważano za inteligentnego, nowoczesnego.

A może jest przeciwnie? A może zgrywasz się na takiego, co ma wszystko w nosie, któremu nic się nie podoba, który ma zawsze inne zdanie, niż mają wszyscy – przyznaj się: czy nie dlatego, żeby zwrócić uwagę na siebie? Czy nie dlatego wybrzydzasz się, kpisz, lekceważysz, chociaż co innego naprawdę o tym wszystkim sądzisz?

I jeszcze jedno: twoja wada zawodowa. Błagam, nie opowiadaj wszem i wobec, że się nie uczysz, że przygotowujesz się w ostatniej chwili, że wypracowania pisesz na kolanie, że ci na notach nie zależy, a już najmniej na opinii u profesorów. Nie obnoś się z takimi powieściami, bo wszyscy z pobłażaniem tego słuchają i nikt i tak w to nie wierzy.

Strzeż się próżności, czyli dążenia do zwracania na siebie uwagi niezależnie od tego, jaką drogą. Bądź prawdziwy.

(cdn.)

ks. Mieczysław Maliński



Świadectwo

„WIARA, NADZIEJA I MIŁOŚĆ SĄ,
JAK TRZY GWIAZDY...”

Wszystko zaczęło się od wiary, nadziei i miłości... (Janina Dzygora i Włodzimierz Klimczuk).

Miałam wtedy 11 lat. Na Ukrainę wówczas przyjechał Jan Paweł II. Zainteresowało mnie, dlaczego tak dużo ludzi bierze udział w spotkaniu z Nim. Kim On jest? Moja mama, Janina, z pochodzenia Polka, ze łzami w oczach opowiadała mi o tym wielkim człowieku, o jego nauce. Ona była na spotkaniu z Janem Pawłem II w Polsce i oto jej wspomnienia:

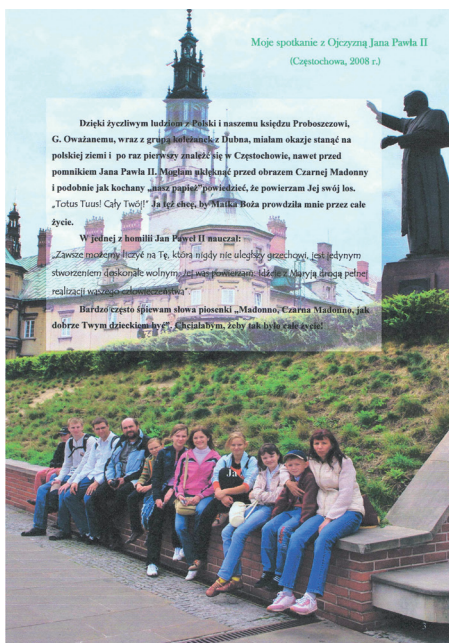
„Ukraina była odizolowana od Europy państwem. Ale nic nie może powstrzymać człowieka, jeśli pragnie poznać Istotę, Prawdę. Nam właśnie urodził się Roman (mój starszy brat), miał jeden rok. Jechaliśmy w niewielkiej grupie z Berdyczowa. Większą część drogi szliśmy pieszo. Wiara w Boga dała nam siłę dojść do celu. To spotkanie z innym światem, z ludźmi różnych krajów było fantastyczne. Zrozumiałam, że łączy nas wiara, nadzieja i miłość. Łączy nas Jan Paweł II”.

Obecnie mam 16 lat, a wielki Polak, Papież Jan Paweł II już nie żyje, ale ja czuję, że on jest mi bliski. W moich rękach znajduje się „Tryptyk rzymski” w języku polskim i ukraińskim tłumaczeniu.

Otwieram ten zbiór medytacji tak „*jak otwiera się bramę*”. Czytam:

„Mężczyzną i niewiastą stworzył ich. Został im przez Boga zadany dar: Wzięli w siebie – na ludzka miarę – to wzajemne obdarowanie, które jest z Nim”.

Wspominam opowieści mamy, jak poznała mego tatę, Włodzimierza, który pod jej wpływem zbliżył się do kościoła i Boga.



Gdy rodzice mieli zamiar się pobrać, mama opowiedziała księdzu, że jej narzeczony jest „*innej wiary*”. Ksiądz, który znał moją mamę od dziecka, powiedział: „*Nie nalegaj, on sam musi dojść do Boga, musi wybrać*”. Mama miała nadzieję, że tak się stanie. Z wiarą modliła się o tę łaskę, by Bóg zagościł na dobre w sercu taty. Miłość do Boga i taty sprawiła że dziś on jest człowiekiem poważnie kierującym się Bożymi przykazaniami w życiu. Wydaje mi się, że moi rodzice są szczęśliwi. „*Żyją świadomi daru, choć nawet nie umieją tego nazwać, Ale tym żyją*”. („Tryptyk rzymski”).

Dziś moja rodzina jest wspaniała – kochany tata, mama i trzech braci. Rodzice



Wnętrze kościoła w Dubnie (2009 r.)

Fot. ks. Witold J. Kowalów

są już razem 20 lat. Mieszkamy w Dubnie, na Wołyniu, a moja mama pochodzi z Berdyczowa. W jej rodzinie wszyscy byli Polakami, zachowali wiarę katolicką. Tata jest Ukraińcem wyznania prawosławnego, więc w ciągu roku obchodzimy dużo świąt. Mama wspomina, że to ja Jan Paweł II głośno mówił o tym, że prawosławni i katolicy są jak bracia i siostry.

W czasie niedzielnej Mszy Świętej, która w naszej parafii w Dubnie w większości odbywa się w języku ukraińskim, zawsze przed rozdaniem Komunii Świętej wszyscy po polsku odmawiają akt wiary, nadziei i miłości. Obserwuję rozmodlonych ludzi i widzę, z jakim oddaniem wymawiają słowa: „Wierzę w Ciebie”, „Ufam Tobie”, „Nad wszystko miłuję...”.

„Im silniejsza będzie, zgodna z planem Bożym, święta instytucja małżeństwa i rodziny, Tym większa miłość i solidarność będzie panowała między ludźmi” (Jan Paweł II).

Moje spotkanie z Ojczyzną Jana Pawła II. (Częstochowa, 2008 r.)

Dzięki życzliwym ludziom z Polski i

naszemu księdzu Proboszczowi, Grzegorzowi Oważanemu, wraz z grupą koleżanek z Dubna, miałam okazję stanąć na polskiej ziemi i po raz pierwszy znaleźć się w Częstochowie, nawet przed pomnikiem Jana Pawła II. Mogłam uklęknąć przed obrazem Czarnej Madonny i podobnie jak kochany „nasz papież” powiedzieć, że powierzam Jej swój los.

„TOTUS TUUS! CAŁY TWÓJ!”

Ja też chcę, by Matka Boża prowadziła mnie przez całe życie.

W jednej z homilii Jan Paweł II nauczał:

„Zawsze możemy liczyć na Tę, która nigdy nie uległszy grzechowi, jest jedynym stworzeniem doskonale wolny. Jej was powierzam. Idźcie z Maryją drogą pełnej realizacji waszego człowieczeństwa”.

Bardzo często śpiewam słowa „Madonno, Czarna Madonno, jak dobrze Twym dzieckiem być”. Chciałabym, żeby tak było całe życie.

Jaroslawa Klymczuk

Dziedzictwo

WOKÓŁ
EWANGELII PERESOPNICKIEJ

W sierpniu 2011 roku minęła 450. rocznica powstania Ewangelii Peresopnickiej. Z tej racji Rada Najwyższa Ukrainy jeszcze w dniu 12 maja 2010 roku przyjęła uchwałę o oficjalnych obchodach 450. rocznicy stworzenia tego unikalnego zabytku i świętości narodu ukraińskiego – rękopiśmiennej Pierwszej Księgi narodu ukraińskiego.

Ewangelia Peresopnicka powstała z inicjatywy i kosztem Anastazji Zasławskiej z rodu książęcego Holszańskich. Fundatorski wkład w jej stworzenie włożyli także książęta Czartoryscy z Kłewania i Żukowa, do których kiedyś należała Peresopnica i monastyr. Prace nad przekładem rozpoczęto 15 sierpnia 1556 r., a ukończono 29 sierpnia 1561 roku.

W notatkach archeologicznych Tarasa Szewczenki jest opis Ewangeliarza Peresopnickiego, który poeta mógł oglądać w Perejესławiu.

Ewangelia Peresopnicka ma symboliczne współczesne znaczenie i w naszych czasach. Z inicjatywy Mykoły Żułyńskiego właśnie na tę Ewangelię przysięgają poszczególni prezydenci Ukrainy. Dnia 5 grudnia 1991 roku pierwszy prezydent odrodzonej Ukrainy Leonid Krawczuk pierwszy złożył przysięgę na wierność narodowi i Państwu Ukraińskiemu z ręką położoną na Ewangelii Peresopnickiej. Nie było wtedy jeszcze nowej Ustawy zasadniczej – Konstytucji Ukrainy – przed prezydentem L. Krawczukiem leżały dwa dokumenty – Konstytucja Ukraińskiej Socjalistycznej Republiki Radzieckiej z 1978 roku oraz Akt Deklaracji Niepodle-



łości Ukrainy z 24 sierpnia 1991 roku. Ewangelia Peresopnicka jest milczącym świadkiem odrodzenia Ukrainy. Leonid Kuczma dwa razy przysięgał kładąc dłoń na Ewangelię Peresopnicką, po nim raz Wiktor Juszczenko. „*Ręka Janukowycza nie spocznie na Ewangelii Peresopnickiej!*” – obiecywała z aktorską emfazą pani premier Julia Tymoszenko. Spoczęła.

Jednym z pierwszych naukowców, który zainteresował się Ewangelią Peresopnicką był Jan Janów (Iwan Iwaniw), piszący w języku polskim. Jedne z pierwszych prac na temat tego zabytku były opublikowane właśnie w języku polskim.

Historyk ukraiński profesor Serhij Szełuchin w swoim studium filologicznym zwrócił uwagę na znaczenie słowa „ukraina” w Ewangelii Peresopnickiej. Na podstawie różnych źródeł twierdzi on, że słowo „ukraina” nie wywodzi się od kraju leżącego na pograniczu, lecz od starego słowiańskiego słowa „kra”, oznaczającego pewne terytorium ukrojone. Jest to nazwa pochodzenia bojowego, oznaczająca ziemię zdobytą mieczem. W znaczeniu

szerszym słowo to oznacza pewny kraj i w takim znaczeniu słowo „ukraina” zostało użyte w Ewangelii Peresopnickiej. Profesor S. Szefeluchin udowodnił to porównując teksty ewangelii greckiej, łacińskiej, czeskiej i rosyjskiej z Ewangelią Peresopnicką. Zauważył on, że tam gdzie w wymienionych językach występują nazwy „ager”, „regio”, „krajina”, „storona”, w Ewangelii Peresopnickiej przetłumaczone są jako „ukraina”.

Trzeba również wspomnieć, że wśród archeologów badających Peresopnicę byli Polacy: Jan Józef Fitzke i Witold Aulich. W ekspozycji muzeum w Peresopnicy są umieszczone ich fotografie, ale w podpisach brakuje ich imion, są tylko inicjały.

Ewangelia Peresopnicka związana jest też z ziemią, które obecnie należą do Polski. Pisarzem przekładu był Michał Wasilowicz (Mychajło Wasylowycz) z Sanoka.

Wydrukowano tysiąc egzemplarzy reprintu Ewangelii Peresopnickiej. Jako dar od narodu ukraińskiego Polski Autokefaliczny Kościół Prawosławny otrzymał cztery jej egzemplarze. Znajdują się one w Sanoku, Lublinie, Warszawie i Gorlicach. Lubelska prezentacja reprintu Ewangelii Peresopnickiej odbyła się 8 maja 2009 r. w Trybunale Koronnym. Następnego dnia, 9 maja 2009 r. odbyła się prezentacja Ewangelii Peresopnickiej w Sanoku zorganizowana przez Muzeum Historyczne w Sanoku, Zakład Kultury Krajów Karpackich oraz prawosławną diecezję przemysko-nowosadecką, pod patronatem Jego Ekscelencji Abpa Adama Dubeca. W prezentacjach Ewangelii Peresopnickiej w Polsce wzięli udział m.in.: prawosławny arcybiskup lwowski i halicki Augustyn (UKP PM) i matuszka Serafima (Szewczyk), ihumenia monasteru św. Michała w Odessie, która była inicjatorką i głównym koordynatorem niezwykle kosztownego i

złożonego projektu faksymiliowego wydania Ewangelii.

Ewangelia Peresopnicka chociaż powstała w kręgu prawosławnym, oddziałuje na obywateli Ukrainy innych wyznań – szanując ją i oddając część także katolicy i protestanci.

Dnia 20 października 2011 r., w ostatni dzień swych corocznych rekolekcji, kapłani diecezji łuckiej razem ze swoim Pasterzem Biskupem Marcjanem Trofiakiem odwiedzili wioskę Peresopnicę koło Równego. Duchowni zapoznali się z ekspozycją poświęconą historii Ewangelii Peresopnickiej oraz dziejom pradawnym i bliższym Peresopnicy i Wołynia. Kapłani oglądali reprint rękopiśmienną Ewangelii Peresopnickiej, uważaną za pierwszą książkę ukraińską.

Ewangelia Peresopnicka przetłumaczona w latach 1556-1561 pełni obecnie na Ukrainie nie tylko ważną rolę narodotwórczą ale gromadzi w jedno chrześcijan różnych wyznań.

ks. Witold Józef Kowalów

Warto przeczytać:

Roman Dubec, „*Peresopnicka Ewangelia*”, [w:] „*Almanach Diecezjalny*”, t. 4., Gorlice 2009, s. 73-77; Jan Janów, „*Ze studiów nad tekstem Ewangelii Peresopnickiej (1556-1561)*”, cz. 1, [w:] „*Sprawozdanie Towarzystwa Naukowego we Lwowie*”, t. VI, Lwów 1927, s. 3-7; Jan Janów, „*Źródła Ewangelii Peresopnickiej*”, [w:] „*Slavia*”, t. 5, Praha 1926-1927, s. 470-499; Anatol Dublański (rec.): „*Naukowy zbioryk w 30 rycinach naukowych pracy prof. d-ra Iwana Ohijienka, Warszawa 1937*”, [w:] „*Ziemia Wołyńska*” nr 8-9 z sierpnia-września 1938 r., s. 122; Anna Radziukiewicz, „*Świętość Ukraińców*”, [w:] „*Przegląd Prawosławny*” nr 11 (293) z listopada 2009 r.

Sancti estote

BŁOGOSŁAWIONY, KTÓRY ZAPROWADZAŁ POKÓJ – JAKUB STRZEMIĘ



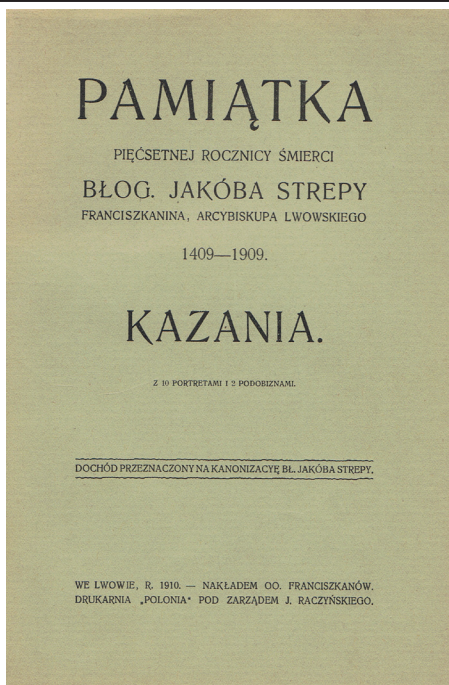
W prezbiterium bazyliki katedralnej w Tarnowie na postumentach stoją cztery postacie patronów diecezji: święta Kinga, święty Kazimierz, święty Szymon z Lipnicy i święty Jan Kanty. Obecność świętego Jana Kantego jako patrona Diecezji Tarnowskiej może niektórych dziwić! Otóż warto przypomnieć sobie, że od 1786 roku diecezja tarnowska sięgała aż po Bielsko Białą. W związku z tym Kęty należały do diecezji tarnowskiej przez całe 100 lat. Dlatego też na ziemi tarnowskiej traktowano świętego Jana Kantego

jako własnego patrona. Wydaje mi się jednak, że w bazylice katedralnej powinno znaleźć się miejsce dla jeszcze jednej postaci, która jest ściśle związana z naszą diecezją, a mianowicie błogosławionego Jakuba Strzemię.

Kim był błogosławiony Jakub Strzemię? Z jego życiorysu dowiadujemy się, że pochodził prawdopodobnie z Małopolski, ale nie wiemy z której dokładnie części. Być może były to okolice Tarnowa, skoro w 1392 roku przyjął sakrę biskupią właśnie w obecnej bazylice katedralnej. Warto dodać, że była to pierwsza sakra biskupia w tymże kościele. Pochodził z rodziny posługującej się prawdopodobnie herbem szlacheckim Strzemię, po łacinie Strepa. Na tarczy herbowej koloru czerwonego zajmuje miejsce trójkątne strzemię (czyli oparcie dla stóp jeźdźca). Herbem tym posługiwało się wiele rodzin małopolskich. W życiorysie błogosławionego Jakuba nie ma zbyt wielu pewników. Nie wiemy, kiedy i gdzie się urodził. W. Abraham, autor naukowego opracowania „*Jakób Strepa arcybiskup halicki 1391-1409*” podaje, że musiał się urodzić około 1340 roku. Wiadomo, że w latach 1385-1388 był gwardianem klasztoru franciszkańskiego świętego Krzyża we Lwowie, a także, że pracował jako misjonarz i był członkiem stowarzyszenia „*Braci Pielgrzymujących dla Chrystusa*”, czyli misyjnej grupy złożonej z franciszkanów i dominikanów. W 1391 roku, gdy został zamianowany arcybiskupem, był wikariuszem tego stowarzyszenia braci,

którzy pielgrzymowali na Rusi i na Mołdawii. Było tam już dość duże skupisko ludności polskiej i nie tylko. Na przykład Lwów był prawie w całości zamieszkały przez ludność niemiecką. Byli też Węgrzy, Ormianie, Żydzi, Mołdawianie i Wołosi, a nawet Grecy. Między tymi grupami narodowościowymi dochodziło do rozmaitych nieporozumień i starć. Jakub Strzemię stojąc na czele owej inicjatywy misyjnej, czynił wszystko, aby tych nieporozumień było jak najmniej. Słynna jest historia pogodzenia przezeń miasta Lwowa z arcybiskupem halickim Bernardem, który toczył z miastem proces. Jakub, jako pośrednik, doprowadził do ugody. Może dlatego też święta Jadwiga królowa wybrała go na biskupa Ziemi Halickiej. Był człowiekiem zaufania królowej Jadwigi. Po decyzji królowej Jadwigi kandydaturę Jakuba wysłano do Rzymu, a papież Bonifacy IX oficjalnie zamianował go arcybiskupem halickim już w 1391 roku i prawdopodobnie już na początku 1392 roku Jakub przyjął sakrę biskupią w kościele tarnowskim, czyli w dzisiejszej bazylice katedralnej. Kościół ten podlegał wówczas rodzinie Leliwitów, właścicieli Melsztyna i Tarnowa. Ród Leliwitów, zasłużony w tworzeniu unii między Polską i Litwą, odgrywał dość ważną rolę na dworze króla Jagiełły i królowej Jadwigi. Stąd kandydatura Jakuba Strzemię musiała być też związana ze środowiskiem Leliwitów tarnowskich. Wystarczy zresztą wspomnieć, że Jan z Tarnowa był wtedy starostą Rusi. Jan Długosz podaje, że konsekratorem arcybiskupa Jakuba był biskup przemyski Maciej Janin, kanclerz królowej Jadwigi, wcześniejszy pleban w Nowym Korczynie.

Jakub Strzemię pracował bardzo gorliwie na Ziemi Halickiej. Był właściwie organizatorem diecezji halickiej. Przede wszystkim dbał o duszpasterstwo, a nie o własne dochody (co w XIV wieku nie na-



leżało do rzadkości). Troszcząc się o głoszenie Ewangelii, właściwie poprzestawał na tym, co było konieczne do życia. Nie miał dworu biskupiego, tylko mieszkał skromnie w klasztorze franciszkańskim we Lwowie. Bardzo często też wędrował głosząc Ewangelię i tworząc kolejne ośrodki parafialne, ośrodki katolickie. A trzeba pamiętać, że nie było to łatwe, gdyż na Ziemi Halickiej było dużo wrogości i niechęci do katolicyzmu, ponieważ były to tereny, na których przeważał obrządek wschodni, bizantyjski. Wśród ocalałych dokumentów, wydanych przez arcybiskupa Jakuba i jego dotyczących, większość dotyczy spraw majątkowych i tworzenia nowych parafii. Na zachowanej pieczęci arcybiskupa widać postać Matki Bożej z Dzieciątkiem Jezus, przed którą klęczy arcybiskup w infule i z pastorałem. Pieczęć ta stanowi więc potwierdzenie pobożności

maryjnej Błogosławionego Jakuba. Nic dziwnego, że istnieje opowiadanie, jak to arcybiskup modlił się do Matki Bożej słowami: „*Okaż mi się Matko*”, a wtedy ujrzał Matkę Bożą z Dzieciątkiem, która powiedziała do niego: „*Masz Matkę i Syna*”. Z żywej tradycji wiemy, że Arcybiskup troszczył się o karność wśród duchowieństwa i czystość kultu oraz rozwijał nabożeństwo do Najświętszego Sakramentu. Odnaczał się też wielką wrażliwością wobec ubogich i chorych, którym spieszył z pomocą.

Co jest godne podkreślenia w postaci błogosławionego Jakuba Strzemię? Otóż trzeba zwrócić uwagę na to, że gdy błogosławiony Jakub Strzemię obejmował archidiecezję halicką, ta znajdowała się w trudnej sytuacji politycznej. W tym czasie Ruś Halicka była wciąż osobnym księstwem. Nieco wcześniej była zależna od Węgier, do których włączył ją Ludwik Węgierski (który zresztą jako następca Kazimierza Wielkiego rządził wtedy Polską), a równocześnie była terenem, do którego Polska rościła sobie pretensje, bowiem już w 1340 roku objął to księstwo król Polski Kazimierz Wielki jako dziedzic kniaziów ruskich. Podobnie, gdy Jadwiga przyjechała na Ruś i odebrała hołd od Rusinów, nie odebrała go jako królowa Polski, tylko jako dziedziczka kniaziów ruskich. Rusini byli wciąż bardzo wrażliwi na punkcie niezależności politycznej tego księstwa. Dlatego też arcybiskup Jakub musiał być delikatny w swych działaniach, ażeby nie „dotknąć” chęci utrzymania niezależności politycznej tego kraju.

Na skutek najazdów tatarskich zaludnienie księstwa halickiego radykalnie się zmniejszyło. Z zachodu, czyli z ziem Niemiec i Polski, zaczęli napływać na Ruś nowi osadnicy. Oczywiście, między ludnością ruską a ludnością napływową – a była to przeważnie ludność niemiecka i polska – narastały spory i rozmaite napię-

cia. Zresztą, nie brakowało ich również między Polakami i Niemcami, szczególnie we Lwowie. Owe napięcia nasilały się właśnie wówczas, gdy arcybiskup Jakub obejmował diecezję.

Jak już wspomniałem, poprzednikiem arcybiskupa Jakuba był arcybiskup Bernard, który upominał się o przestrzeganie pewnych zasad, zwłaszcza dotyczących uposażenia instytucji kościelnych (miedzy innymi dziesięciny). Ludność świecka, zarówno nowi osadnicy, a tym bardziej Rusini, nie chciała jednak tego realizować, co rodziło spory a nawet procesy sądowe. Arcybiskup Jakub zanim objął rządy w diecezji uczestniczył w tych sporach jako pośrednik w ugodzie. Dla ludności katolickiej Lwowa takim gorszącym sporem był długotrwały spór arcybiskupa Bernarda z miastem Lwowem o dom w rynku lwowskim. Jakub jako przełożony misjonarzy franciszkańskich był pośrednikiem w tym sporze. Poza tym błogosławiony Jakub był mediatorem między duchowieństwem diecezjalnym i zakonnym, jako że między wspomnianymi już wędrownymi misjonarzami franciszkańskimi i dominikańskimi a duchowieństwem diecezjalnym, które miało stałe beneficja, narastały spory o kompetencje i o jurysdykcję. Nie było bowiem do końca wiadomo, kto jest prawnym duszpasterzem, kto może chrzczyć i spowiadać, a kto błogosławić małżeństwa itd. I właśnie w te sprawy arcybiskup Jakub musiał ingerować, a rozwiązywał je w taki sposób że obie strony były bardzo zadowolone. To budowało wzajemną zgodę i jedność. Jakub Strzemię był człowiekiem bardzo otwartym, przechodzącym ponad wszystkimi konfliktami czy drobnostkowymi sprawami, był – jak dziś byśmy powiedzieli – skutecznym mediatorem łączącym zwaśnione strony. Zawsze zabiegał o to, co dla obu stron było najważniejsze. Tym też zjednywał sobie przychyłność wielu. Zbliżał Rusinów

do Polaków, i na odwrót. I to jest cecha, która jak mi się wydaje, jest najbardziej godna podkreślenia u błogosławionego Jakuba Strzemię. W ten sposób tworzył jedną społeczność chrześcijańską. Wydaje mi się, że błogosławiony Jakub Strzemię – który przez długie lata oddawał się pracy misyjnej, zarówno jako arcybiskup jak i zwykły zakonnik, oraz doprowadził do tego, że na terenie Lwowa zaczęła powstawać wspaniała katedra lwowska pod wezwaniem Wniebowzięcia NMP – mógłby być wzorem dla współczesnych ludzi w umiejętności dostrzegania tego, co nas łączy, a nie tego, co nas dzieli. Sądzę, że ta sprawa zasługuje i dzisiaj na szczególną uwagę.

Warto jeszcze dodać, że arcybiskup Lwowski był metropolitą, a to oznacza, że podlegali mu biskupi diecezji należących do metropolii, czyli Przemyśla, Chełma, Włodzimierza, a już za jego rządów odnosili się również do niego biskupi z Kamieńca Podolskiego i z Kijowa, chociaż według prawa jeszcze nie należeli do tej metropolii. Stało się to dopiero po śmierci arcybiskupa Jakuba w 1412 roku. Wtedy Kamieniec Podolski i Kijów włączone zostały do metropolii lwowskiej. Również Mołdawia, której tereny błogosławiony Jakub ewangelizował już wcześniej jako misjonarz, została podporządkowana metropolii halickiej, gdzie powstało biskupstwo w Serecie (Seret). Tereny tych diecezji podlegały najpierw metropolii halickiej, a później lwowskiej. W średnio-wieczu metropolici mieli dużo większy zakres władzy nad podległymi im biskupstwami niż w naszych czasach. Osobista świętość i otwartość arcybiskupa Jakuba zyskiwała mu autorytet jako metropolicie halickiemu w relacjach z biskupami Rusi i Mołdawii.

Niewiele wiemy o ostatnich latach jego życia. Zmarł 20 października 1409

roku. Pochowany został w chórze franciszkańskiego kościoła Świętego Krzyża we Lwowie. Zaraz po śmierci otoczono go dużym kultem. Dotykano jego mitry biskupiej, co przynosiło uzdrowienie chorym, zwłaszcza cierpiącym na bóle głowy. Liczne uzdrowienia przyczyniły się do podjęcia starań o jego beatyfikację, które jednak trwały długo, bo dopiero w XVIII wieku, w roku 1790 zatwierdzono jego kult. Relikwie jego przeniesiono do katedry lwowskiej. Od tego czasu jego kult utrzymywał się lokalnie na terenie Lwowa i Rusi oraz w zakonie franciszkańskim. Odrodzenie kultu błogosławionego Jakuba dokonało się dopiero pod koniec XIX i na początku XX wieku. Szczególną uroczystością była 500. rocznica jego śmierci w 1909 roku, zorganizowana przez świętego arcybiskupa Józefa Bilczewskiego, który jak nikt był przekonany o aktualności przesłania zostawionego przez bł. Jakuba. Uroczystość tę zapowiedział w liście pasterskim ogłoszonym 11 lutego 1909 roku w urzędowym piśmie archidiecezji lwowskiej Kurenda (1909 nr 3). W liście tym napisał m.in. „*Polska matka świętych*» – *przestała rodzić świętych (...). U wielu znikła nawet cnota zwyczajna. Przez miasta i wsie nasze idzie religia zemsty... Brat powstaje przeciw bratu, ubywa ziemi, nie ubywa tylko waśni! Więc módlmy się gorąco w kościołach i rodzinach naszych i czynmy wszystko co jest w naszych siłach, aby Bóg niedościgny w sądach mądrości swojej raczył ogłosić światu moc Jakuba i przyśpieszyć dzień jego kanonizacji*”. Znamienne to były słowa i prorocze, gdy weźmiemy pod uwagę wydarzenia późniejsze, szczególnie straszne mordy w czasie II wojny światowej na ziemi lwowskiej i wołyńskiej. A chyba i dziś nie straciły aktualności.

Obchody 500-lecia śmierci bł. Jakuba rozpoczął osobiście płomiennym kaza-

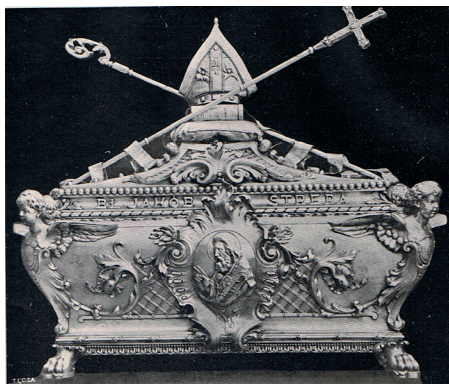
niem w archikatedrze lwowskiej, w którym wzywał wszystkich, by zauważyli jak wielkim skarbem dla nas są święci i błogosławieni.

Ponieważ święty arcybiskup Józef Bilczewski dostrzegał związek między błogosławionym Jakubem a diecezją tarnowską, na uroczystość do Lwowa został zaproszony również biskup tarnowski – Leon Wałęga, który celebrował uroczystą sumę w katedrze lwowskiej. Być może to wydarzenie sprawiło, że kiedy Lwów został przyłączony do ZSRR, a Polacy musieli uciekać ze Lwowa, trumienka z doczesnymi szczątkami błogosławionego Jakuba znalazła się w 1945 roku w katedrze tarnowskiej, w której przez wiele lat, bez żadnego zabezpieczenia, leżała na mniejszym ołtarzu świętego Kazimierza Królewicza. Każdy, kto tylko chciał, mógł ją dotknąć i modlić się za przyczyną błogosławionego Jakuba, który w Tarnowie przed wiekami otrzymał sakrę biskupią i w swoim relikwiarzu wrócił do Tarnowa.

W 1966 roku relikwie błogosławionego Jakuba zostały przewiezione do Lubaczowa i złożone tam w prokatedrze. W roku 2009 trumienka z relikwiami bł. Jakuba wyruszyła na szlak peregrynacji po wszystkich klasztorach franciszkańskich w Polsce i na Ukrainie. I tak, wędrownica stała się znów przeznaczeniem dla bł. Jakuba, który za życia nieustannie wędrował po szlakach misyjnych. Jakże więc bliska jest postać bł. Jakuba dla diecezji tarnowskiej, wysyłającej wciąż misjonarzy do głoszenia światu Ewangelii Pokoju...

ks. Ryszard Banach

Nota bibliograficzna. Literatura na temat błogosławionego Jakuba jest skromna. Z najstarszych opracowań na uwagę zasługuje życiorys ojca Barnaby Kędzierskiego pt. *„Życie bł. Sługi Bożego Jakuba z domu i herbu Strzeźmie arcybiskupa ha-*



Srebrna trumienka, do której zostały przeniesione relikwie bł. Jakuba Strępy w dniu 5 czerwca 1910 r.

lickiego czyli jak teraz lwowskiego z zakonu franciszkańskiego wyznawcy” Lwów 1778. Z nowszych opracowań trzeba wspomnieć Władysława Abrahama znakomitego mediewisty, który wydał książkę pt. *„Jakup Strępa arcybiskup halicki 1391-1409”* Kraków 1908. Z najnowszych opracowań należy wymienić biografię o. Antoniego Zwiercana pt. *„Błogosławiony Jakub Strzeźmie”* w serii *„Polscy Święci”* t. 8, Warszawa 1987, ss. 123-142. Całość bibliografii zarówno źródłowej jak i okolicznościowych publikacji czy też życiorysów bł. Jakuba możemy znaleźć w *„Hagiografii Polskiej”* opracowanej przez o. Romualda Gustawa t. 1, Lublin 1979, ss. 532-535.

Przedruk za:

„Piękni na zawsze. Szkice o świętości w 225. rocznicę powstania diecezji tarnowskiej”, pod red. ks. Stanisława Wszółka, Tarnów 2011, s. 95-102.



Archeologia

LUBOML PRZEDHISTORYCZNY

Luboml należy do tych nielicznych miast wołyńskich, które swymi początkami sięgają daleko w głąb przedhistorycznych czasów. Pewne, z natury rzeczy szczupłe światło rzucają w tej sprawie zabytki archeologiczne. Jakkolwiek fragmentaryczność dotychczasowych poszukiwań nie pozwala na wysuwanie ostatecznych wniosków, – mimo to możemy stwierdzić na podstawie ich wyników, że np. miejsce, na którym rozwinęło się późniejsze miasto Łuck, zamieszkałe już było w młodszej epoce kamiennej t. j. około 2500 lat przed Chr.

Ostatnio prowadzone badania w Lubomlu z ramienia Wołyńskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk spowodowały odkrycie tamże wiele cennego materiału archeologicznego, pochodzącego z X-XI w. po Chr.

Od strony wschodniej miasta, wśród podmokłych łąk stwierdzono duże, owalne grodzisko, z nieckowatym wgłębieniem w środku. Wokoło niego obiega, częściowo rozorany, niewysoki wał, obwiedziony dwoma fosami. Wejście do wnętrza grodziska prowadził od strony północnej.

Grodziska przedhistoryczne zakładano, względnie sypano na miejscach z natury obronnych, np. na mokradłach, w widłach rzek, półwyspach, wysokich brzegach lub cyplach skalnych. Ze względu na położenie, dzielimy grodziska na wyżynne i nizinne. Do drugiej kategorii należy nasze grodzisko lubomelskie. Usypano je niemal w całości na lekko wzniesionym, otoczonym mokradłami ostrowie. Zależnie od rozplanowania, grodziska posiadają kształt owalny, okrągły, czworokątny i t.d. Te ostatnie jako najmłodsze pochodzą

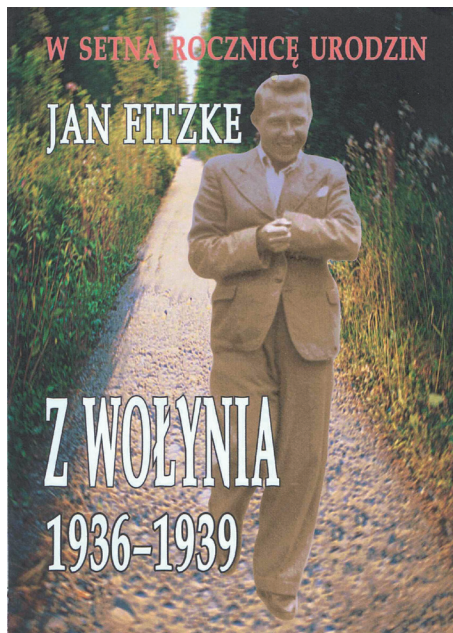


Kapliczka w Lubomlu

Fot. Zbigniew Hauser, www.kresy.pl

z czasów średniowiecznych, stąd bywają niekiedy nazywane zamkami. Na grodziskach, o czym świadczą znajdowane zabytki, wznoszono chaty względnie niewielkie ziemianki mieszkalne. I jedne i drugie najprawdopodobniej istniały na grodzisku w Lubomlu.

W odległości około 100 m. na północ od grodziska odkryto przypadkowo dużą osadę wczesnohistoryczną, niestety niemal całkowicie zniszczoną głęboką orką traktorem. Na terenie osady tej, w miejscach gdzie znajdowały się najprawdopodobniej duże słupowe chaty, znaleziono większą ilość ułamków najróżnorodniej-



szych naczyń, pięknie zdobionych ornamentem falistym i pasmowym, mnóstwo kości zwierzęcych i przepalone granitowe kamienie pochodzące ze zrujnowanych palenisk. Obok jednego z palenisk znaleziono niewielką, brązową sprzączkę od pasa. Sądząc z rozmieszczenia materiału wykopaliskowego, przypuszczać należy, że chaty w omawianej osadzie wznoszone były rzędami, w niewielkiej od siebie odległości. Wczesnohistoryczne ziemianki, dobrze zachowane, odkryto nieco bliżej dzisiejszego miasta. Dużych stosunkowo rozmiarów ziemianki te, wyposażone w paleniska wypełnione były ułamkami naczyń, przypominającymi okazy ceramiczne znalezione na grodzisku i w zniszczonej traktorom osadzie.

Ceramika wczesnohistoryczna, dość jednolita na całej Słowiańszczyźnie, wykonana na kole garncarskim, posiada charakterystyczny falisty i pasmowy ornament. Na jednych stanowiskach przeważa

starszy ornament falisty, na innych bierze górę ornament pasmowy. Bardzo często dwa te motywy zdobnicze tak ściśle związane są ze sobą, że trudno przeprowadzić między nimi jakiś chronologiczny podział. Spotykane zaś na dnach naczyń znaki, stemple i t. d. wskazują moim zdaniem na wyodrębnianie się jakiegoś, późniejszego cechu garncarskiego. W dotyku naczyńia wczesnohistoryczne są dość chropowate. Bogactwo form niewielkie, co najwyżej najróżnorodniejsze wykształcenie samej szyjki naczyńia.

Z powyższych danych dochodzi się do przekonania, że najstarszy, wczesnohistoryczny Luboml skupiał się około opisanego na początku grodziska, które wraz sąsiednimi stanowiskami tworzył wcale dużą osadę. W miarę pogarszania się najprawdopodobniej warunków osadniczych, późniejsze miasto przesunięte zostało nieco ku zachodowi i zajęło miejsce, na którym się obecnie znajduje.

Jan Fitzke

[„Ziemia Wołyńska” (Łuck), R. I, 1938, nr 8-9, s. 118.]



Kościół i dzwonnica w Lubomlu

Fot. Archiwum



✠ nas na Wołyniu

WIELKIE WOŁANIE Z WOŁYNIA – POGRZEB 267 OSÓB

Do depozytu nauki objawionej Starożytności i Nowego Testamentu należy to, że Bóg pisze księgę życia każdego człowieka. Szczególne świadectwo daje o księdze życia Apokalipsa św. Jana.

Księga ludzkiego życia jest bardzo tajemnicza. Spisane są w niej zarówno życie ziemskie, jak i rzeczy ostateczne każdego człowieka. Pisze autor Apokalipsy: „*Ujrzałem wielki tron i na nim Zasiadającego Baranka (...) I ujrzałem umarłych – wielkich i małych – stojących przed tronem, a otwarto księgi. I inną księgę otwarto, która jest księgą życia. I osądzono zmarłych z tego, co w księgach zapisano według ich czynów*” (Ap 20, 11-12).

Dnia 13 października 2011 r. na zaproszenie Władz Miasta Włodzimierza Wołyńskiego oraz Ks. bpa Marcjana Trofimiaka z Łucka i proboszcza o. Leszka Koszłagi uczestniczyłem w szczególnym nabożeństwie ekumenicznym. Na cmentarzu grzebalnym we Włodzimierzu wykopany był potężny dół, w którym ustawiono część trumien, a pozostałe trumny były obok grobów. Razem było w tych trumnach zawiniętych szczątki ludzkie 267. Przyznam szczerze, iż wrażenie było przygnębiające. W swoim życiu kapłańskim nie kropiłem wodą święconą tylu trumien. Skąd wzięły się szczątki ludzkie złożone w trumnach? Otóż obok byłego więzienia z czasów II wojny światowej, natrafiono na zbiorową mogiłę. Pod nadzorem Naczelnika Wydziału Zagranicznego Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa pana Macieja Dancewicza dokonano ekshumacji zwłok. Jak mi przekazał w rozmowie przy trumnach,



Pogrzeb we Włodzimierzu Wołyńskim

wszystko wskazuje, iż część ofiar pochodzi z transportu do Katynia. Podobnie roztrzaskane od kuli ludzkie czaszki, a część pochodząca z mordów i rzezi dokonanych na Polakach, Żydach a nawet Ukraińcach w latach 1943-1946.

Kiedy Ks. biskup prosił mnie, abym poświęcił wszystkie trumny, uwagę moją zwróciła nietypowa trumna. Okazało się, że trumna ta kryła zwłoki matki i 5 letniego dziecka. Kiedy rozpoczynały się uroczystości o g. 13.00 zaczął padać tak intensywny deszcz, iż wydawało się że same „niebo płacze” i rodziny tych zamordowanych. W momencie kiedy kropiłem wodą święconą trumny i śpiewaliśmy Psalm 51, już do końca nabożeństwa świeciło słońce.

W modlitwach uczestniczyli również przedstawiciele Kościoła Prawosławnego, przedstawiciele władz oraz polski konsul generalny z Łucka. W tym nabożeństwie uczestniczyła duża grupa ludności ukraińskiej. Nad mogiłami powiewały flagi Polski i Ukrainy spowite kirem. Jak poinformował mnie pan Naczelnik Rady Walk i Męczeństwa, iż to dopiero mniej niż po-



łowa dokonanej ekshumacji znalezionej mogiły. Ciąg dalszy ma być kontynuowany na wiosnę.

Warto nawiedzić ten cmentarz kryjący tyle istnień ludzkich. Przy tym grobie złożyłem wieniec z róż biało-czerwonych. Jak trafić? Jadąc od granicy w stronę Włodzimierza Wołyńskiego tuż za wiaduktem kolejowym, po prawej stronie rozciąga się ten cmentarz i tuż za wejściową bramą, spoczywają bohaterowie i męczennicy Polskiego Narodu.

Przeżywając miesiąc listopad, kiedy zatrzymujemy się nad mogiłami naszych rodziców, krewnych znajomych, pomódl-



my się też za tych, którzy na ołtarzu Ojczyzny złożyli swoje życie, tylko dlatego, że byli bohaterami.

Królowi, dla którego wszystko żyje, pójdźmy, pokłońmy się (z oficjum brewiarzowego za zmarłych).

Ks. prałat Andrzej Puzon

Zamieszczone i inne zdjęcia z powyżej opisanej uroczystości można oglądać na stronie Parafii pw. Matki Bożej Nieustającej Pomocy w Hrubieszowie:
<http://mbnp.rel.pl/galeria/category/43-zdjecia-z-woynia>



ǲ nas na Wołyniu

PODRÓŻ STRAŻY GRANICZNEJ NA WOŁYŃ W 72. ROCZNICĘ AGRESJI SOWIECKIEJ NA POLSKĘ

W dniach 17-18 września 2011 roku funkcjonariusze Straży Granicznej oraz członkowie Stowarzyszenia Weteranów Polskich Formacji Granicznych odbyli podróż historyczno – patriotyczną do miejscowości Tynne, Równe i Zdobunów na Ukrainie. Zakwaterowaniem zajęli się księża z parafii rówieńskiej, mieszczącej się w dawnym kościele garnizonowym oraz Towarzystwo Miłośników Wołynia i Polesia – Oddział Olsztyn będące organizatorem uroczystości wpisanych w odbywające się „XIV Dni Kultury Polskiej na Rówieńszczyźnie”. Teren po którym miała się poruszać delegacja jest wyjątkowy, gdyż właśnie tam toczyły się walki w 1939 r. na odcinku fortyfikacji obsadzonych przez KOP. Ich historia rozpoczęła się jednak dużo wcześniej, kiedy budowane od 1928 r. przez Sowieców umocnienia były traktowane z dużą uwagą przez polskich wojskowych. Dlatego też rozpoczęto studia operacyjno-terenowe, które miały na celu wypracowanie założeń budowy fortyfikacji po stronie polskiej w oparciu o strukturę terenu, naturalne przeszkody oraz wykorzystanie umocnień niemieckich i austriackich z I wojny światowej. W wyniku gier strategicznych ustalono przewidywalny kierunek natarcia sił sowieckich: Baranowicze – Białystok, Równe – Lublin, Tarnopol – Lwów, co wyznaczało wyjątkową rolę odcinkowi „Sarny”. Jego zadaniem miało być zatrzymanie i opóźnienie nieprzyjaciela w celu wyprowadzenia kontruderzenia skrzydłami. Do



Przekazanie sztandaru dla harcerzy Hufca „Wołyń”. Równe, 18. IX 2011 r.

Fot. Jan Nikolajuk

osiągnięcia tego celu należało działać w oparciu o umocnienia stałe rozciągające się od jeziora Somino do Horynia. Zakładano, iż do 1940 r. na Polesiu będą wzniezione następujące liczby schronów bojowych: odcinek „Hancewicze” (długość 120 km) – 175 obiektów; odcinek „Łuniniec” (długość 140 km) – 127 obiektów; odcinek „Sarny” (długość 170 km) – 358 obiektów. Wzrastające napięcia w stosunkach polsko-niemieckich spowodowały że przeniesiono nacisk na budowę umocnień granicy z III Rzeszą. Na odcinku „Sarny” wybudowano 188 schronów bojowych, a na innych pozostały w sferze studium. Z części schronów zdemonutowano część uzbrojenia, które wysłano na zachód, w innych brakowało elementów wyposażenia. Dnia 17 września 1939 r. około godziny 3.00 (5.00 czasu moskiewskiego)

wojska sowieckie przekroczyły na całej długości granicę polską. Na obszarze południowego Polesia i Wołyniu wdarła się Północna Grupa Armijna komdiwa Sowietnikowa, wspierana przez oddziały 19 i 20 Okręgu Pogranicznego. Na północ od Słuczy granicę przekroczyła 60 DS, posuwając się na Tyszyce i Tynne. Na stacjach w Sarnach i Niemowiczach 17 września rano przystąpiono do rozładowywania transportów z polskimi baonami fortiecznymi, które miały wyjechać na front walki z Niemcami. W ciągu następnych dni plutony przygotowywały fortyfikacje do walki, nawiązywano łączność uzupełniano zapasy amunicji. W dniach 19-21 września toczyły już się walki na głównej linii fortyfikacji. Armia Czerwona stosowała taktykę doprowadzenia do złamania systemu ogni zaporowych obrony, związania schronów bojowych walką bezpośrednią oraz paraliżowania ich ogniem artylerii i dział czołgowych. Jednocześnie następowało zneutralizowanie sąsiednich odcinków, przez wiązanie ich walką ogniową. Saperzy sowieccy podkładali ładunki bezpośrednio pod wejścia do schronów, aby umożliwić piechocie wtargnięcie do ich wnętrza. W przypadkach, gdy było to niemożliwe, schrony podpalano przy użyciu czołgów chemicznych typu OT-26, OT-130, osłanianych przez czołgi T-26 [1]. Mimo przewagi nieprzyjaciela oraz niedostatków obrony, 4 kompania w obronie sektora „Tynne” wiązała walką 224 ps, razem z baonem 76 pp wstrzymała marsz 60 DS w stosunku do pozostałych jednostek 5 A o 3-5 dni, a jednocześnie umożliwiła bezpieczne wycofanie sił głównych pułku KOP „Sarny” i połączenie ich z wojskami grupy gen. bryg. W. Orlik-Rückemanna. Szczególnie dramatyczny przebieg miały walki w rejonie „Tynne wieś”, którego dowódcą był ppor. Jan Bołbott. Podlegały mu załogi 9 schronów bojowych. Bezpośrednio dowodzony przez (nr 9, krypto-

nim „Pirat”) posiadał obsadę – 2 oficerów i 49 żołnierzy. Pomimo przewagi ogniowej i ciężkich warunków bojowych ppor. Bołbott powstrzymywał Sowietów do 20 września 1939 r. tj. do momentu w którym saperzy nieprzyjaciela wysadzili bunkier. Do ostatniej chwili utrzymywał kontakt telefoniczny z dowódcą kompanii kpt. Emilem Markiewiczem [2]. W tym czasie części załóg schronów udało się przebić przez pierścień wojsk sowieckich i połączyć z siłami głównymi.

W dniu 17 września 2011 r. delegacja zwiedziła bunkier bojowy w miejscowości Antonówka, a następnie udała się do m. Tynne nad rzeką Słucz, gdzie odbyły się uroczystości związane z 72. rocznicą napaści Rosji Sowieckiej na Polskę. W ramach programu harcerskiej współpracy opracowanego przez podharcemistrza Krzysztofa Gargasa z Olsztyna i komendanta Hufca Harcerskiego Wołyń podharcemistrza Aleksandra Radicy, ich podopieczni wspólnie wraz z delegacjami przybyłymi z Polski złożyli symboliczną wiązanek kwiatów przy wysadzonym bunkrze 4 kompanii Baonu Fortecznego KOP „Sarny”, na którym znajduje się tablica pamiątkowa „*W hołdzie żołnierzom Korpusu Ochrony Pogranicza poległym we wrześniu 1939 r., Harcerki i Harcerze Harcerstwa Polskiego na Ukrainie ZHR*”. Uroczystość rozpoczęła się modlitwą ukraińskich i polskich duchownych, a następnie głos zabrali przedstawiciel lokalnego samorządu – wójt Aleksander Szałuk oraz polski konsul p. Krzysztof Wasilewski. W trakcie uroczystości uhonorowano Pamiątkową Odznaką KOP, nadawaną przez Stowarzyszenie Weteranów Polskich Formacji Granicznych, p. Anatola Sulika, który od dwudziestu lat opiekuje się polskimi cmentarzami na Ukrainie. Wydarzenie to miało szczególny wymiar, gdyż jest on krewnym generała Nikodema Sulika, który we wrześniu

1939 roku dowodził rejonem umocnionym. Delegacja zapoznała się następnie z wystawą fotogramów, poświęconą umocnieniom nad rzeką Słucz. Ekspozycja mieści się w Pałacu Małyńskich, w którym stacjonował sztab jednostki fortecznej, a aktualnie jest w zarządzie miejscowej szkoły. Kolejnym miejscem, do którego udała się delegacja, był bunkier bojowy umiejscowiony we wsi obok cerkwi. Wieczorem zorganizowano ognisko, którego prowadzenie powierzono ppłk. Wojciechowi Grobelskiemu, który występując w mundurze harcmistrza zapoznał zgromadzonych zuchów i harcerzy z tradycjami polskich formacji granicznych oraz osobą ppor. Jana Bołbotta. Następnego dnia w m. Równe, podczas uroczystej Mszy świętej w kościele pod wezwaniem świętych Apostołów Piotra i Pawła i Miłosierdzia Bożego, (celebrowanej przez ks. Inf. dr. Juliana Żołnierkiewicza z Olsztyna), odbyło się przekazanie sztandaru Hufcowi Harcerskiemu „Wołyń”, ufundowanego przez Towarzystwo Miłośników Wołynia i Polesia – Oddział Olsztyn przy wsparciu przez Urząd Marszałkowski Województwa Warmińsko-Mazurskiego w Olsztynie. Po Mszy św. miała miejsce defilada uczestników uroczystości, jak również funkcjonariuszy Straży Granicznej, na cmentarz w Równem do grobu ks. hm. Mariana Luzara (przedwojennego naczelnego kapelana ZHP) przy którym odbył się harcerski apel poległych, a następnie delegacje złożyły wieńce i zapaliły znicze.

W uroczystościach wzięli udział między innymi: Wicekonsul Konsulatu Generalnego Rzeczypospolitej Polskiej w Łucku Pan Krzysztof Wasilewski oraz Wicemarszałek Urzędu Marszałkowskiego Województwa Warmińsko-Mazurskiego Pani Anna Wasilewska. Centrum Szkolenia Straży Granicznej w Kętrzynie reprezentował chor. sztab. SG Edward Milewski, Podlaski Oddział Straży Gra-

nicznej – ppłk SG Jan Nikolajuk, Centralny Ośrodek Szkolenia Straży Granicznej w Koszalinie – ppłk SG Wojciech Grobelski, Archiwum Straży Granicznej w Szczecinie p. Miłosz Filipowiak. Grupę Stowarzyszenia WPFG prowadził prezes p. Waldemar Bocheński oraz wiceprezes płk SG Kajetan Szczepański.

opracował
Miłosz Filipowiak

Przypisy:

[1] Zbigniew Pruski, *„Bastion Polesie: polskie fortyfikacje na Polesiu w latach 1920-1939”*, Przasnysz, Wydawnictwo „Forteca”, 2000.

[2] Tomasz Rodziewicz, *„Ppor. Jan Bołbott (1911-1939)”*, Lublin, Wydawnictwo Norbertinum, 2008.



Harcerska warta przy grobie ks. Mariana Luzara. Równe, 18. IX 2011 r.

Fot. Waldemar Bocheński



Ź nas na Wołyniu

SZTANDAR HARCERSKI DLA HUFCA „WOŁYŃ”



Harcerze na Wołyniu mają swój sztandar. Równe, 18. IX 2011 r.

Fot. Paweł Pecio

Dnia 18 września 2011 r. w kościele parafialnym pod wezwaniem świętych Piotra i Pawła w Równem na Ukrainie w czasie Mszy świętej poświęcono i wręczono sztandar harcerzom Hufca „Wołyń”.

W uroczystościach udział wzięli m. in.: przedstawiciele samorządu województwa warmińsko-mazurskiego, konsul RP w Łucku, przedstawiciele Towarzystwa Miłośników Wołynia i Polesia – Oddział w Olsztynie, delegacja Obwodu Warmińsko-Mazurskiego ZHR. Związek Harcer-

stwa Polskiego reprezentowali harcerki i harcerze z Chorałgi Łódzkiej, którzy już od lat współpracują z Harcerstwem Polskim na Ukrainie podczas obozów letnich w Kostiuchnówce.

Nowy sztandar jest częściową repliką przedwojennego sztandaru Wołyńskiej Chorałgi Harcerzy, który zaginął po wkroczeniu do miasta Armii Czerwonej we wrześniu 1939 r. Po latach odnalazł go w Korcu ksiądz Waldemar Szlachta. Na prawej stronie wyszyto krzyż harcerski, nawiązując do oryginału sprzed wojny. Druga strona przedstawia wizerunek patrona harcerzy na Rówieńszczyźnie urodzonego na Wołyniu w 1822 r. błogosławionego abpa Zygmunta Szczęsnego Felińskiego.

Po Mszy św. oraz tradycyjnym przybiciu gwoździ na drzewcu, odbyła się harcerska defilada na cmentarz w Równem do grobu ks. hm. Mariana Luzara (przedwojennego naczelnego kapelana ZHP), na którym delegacje złożyły wieńce i zapaliły znicze.

phm. Kaja Drag

instruktorka Muzeum Harcerstwa

Źródło: Strona internetowa Kwatery Głównej Związku Harcerstwa Polskiego
<http://www.zhp.pl/index.php?news=352>



◀ nas na Wołyniu

NOWY KONSUL GENERALNY W ŁUCKU

Marek Martinek urodził się w 1957 r. w Krakowie. Studia z wynikiem bardzo dobrym ukończył na Wydziale Biologii i Nauk o Ziemi Uniwersytetu Jagiellońskiego jako magister geologii.

Jego wydział polecił go do pracy w Oddziale Karpackim Instytutu Geologicznego. Po odbyciu służby wojskowej rozwijał swoje zainteresowania badawcze i przeniósł się do Zakładu Doświadczalnego Ośrodka Badawczo-Rozwojowego Górnictwa Surowców Chemicznych. Po roku 1989 zdecydował się na zmianę profilu zawodowego i z powodzeniem pracował w sektorze prywatnym.

W roku 1993 zgłosił swoją kandydaturę na stanowisko kierownika administracyjno-finansowego w placówce zagranicznej. Po niezbędnym szkoleniu, po stażu w Ministerstwie Spraw Zagranicznych, w latach 1994-1999 pracował w ambasadzie w Mińsku, najpierw w stopniu attaché, potem II sekretarza na stanowisku kierownika wydziału administracyjno-finansowego. Piastowane stanowisko wykorzystał wówczas w działaniach na rzecz Związku Polaków na Białorusi, a zwłaszcza powstałych wówczas domów polskich, np. Domu Polskiego w Baranowiczach.

Od roku 2000, z przerwami związanymi z pobytami w kraju, kontynuował pracę na placówkach dyplomatycznych. W grudniu 2000 r. został skierowany do pracy w ambasadzie w Tbilisi, gdzie przez 5 lat pełnił funkcję konsula, a równolegle przez 3 lata był chargé d'affaires – kierował placówką. Poza sprawami politycznymi i konsularnymi, ze szczególnym



**Marek Martinek, nowy Konsul
Generalny RP w Łucku**

Fot. Archiwum

zaangażowaniem zajmował się współpracą ze środowiskiem polonijnym, mającą zwłaszcza na uwadze żyjącą wówczas w wielkim ubóstwie Polonię w Tbilisi i w Achalcyche. Zorganizował skuteczną pomoc charytatywną z kraju we współpracy z Senatem i Fundacją „Pomost”, co – jak wiadomo – przy tych odległościach nie jest zadaniem łatwym. Jeżeli jeszcze dodatkowo uwzględnić wydarzenia polityczne rozgrywające się wówczas w Gruzji, było to zadanie szczególnie trudne. Pan Marek Martinek był pomysłodawcą i inicjatorem powstania Domu Polskiego w Achalcyche. To jest miejscowość położona niedaleko granicy z Turcją.

Po powrocie, pobycie w kraju, w 2006 r. został skierowany do pracy w konsulacie generalnym w Wilnie. Tam pracował przez kolejne lata. Współpracował z miejscowymi Polakami m.in. w zakresie rekrutacji młodzieży na studia w Polsce. Odnotowano wówczas znaczący wzrost

zainteresowania młodzieży polskiego pochodzenia kształceniem w naszym kraju. Odpowiadał również za wdrożenie ustawy o Karcie Polaka na Litwie. Przypadł mu w udziale pewnie niewesoły obowiązek przekształcenia konsulatu generalnego w Wilnie w wydział konsularny ambasady.

Od września 2009 r. jest kierownikiem wydziału konsularnego ambasady polskiej w Mińsku. Podczas pobytu na Białorusi aktywnie wspierał środowiska polskie w ich dążeniach do zachowania tożsamości narodowej. Patronował działaniom i wspierał programy nauki języka polskiego na Białorusi. Przy jego aktywnej i konsekwentnej pomocy reaktywowano polonijną organizację „Poloniczka” – stowarzyszenie kulturalno-oświatowe Polaków w Mińsku, posiadające 15-letnie doświadczenie w działalności kulturalnej

i sportowej. W czasie znanych wydarzeń związanych z zaborem przez białoruskie władze Domu Polskiego w Iwieńcu osobiście cały czas towarzyszył przedstawicielom Związku Polaków na Białorusi.

Pan Marek Martinek posiada stopień dyplomatyczny I rady i 16-letnie już doświadczenie zawodowe jako dyplomata. Jest żonaty. Ma syna.

(z rekomendacji przedstawionej przez Macieja Szymańskiego dyrektora departamentu Współpracy z Polonią MSZ RP podczas posiedzenia Sejmowej Komisji Łączności z Polakami za Granicą w dniu 18 sierpnia 2011 roku).

Źródło:

„Kurier Galicyjski” nr 17 (141) z 13-26 września 2011 r.

Z życia Kościoła na Ukrainie

PRZYGOTOWANIA DO UTWORZENIA AKCJI KATOLICKIEJ WE LWOWIE

W Rzeszowie odbyło się 4 września 2011 r. robocze spotkanie Prezes Zarządu Krajowego Instytutu Akcji Katolickiej Haliny Szydełko z liderem Akcji Katolickiej w archidiecezji lwowskiej – dr Franciszkiem Kowalskim i ks. Jackiem Uliaszem, dyrektorem Instytutu Teologicznego we Lwowie, inicjatorem reaktywowania stowarzyszenia.

W połowie października we Lwowie odbędzie się zjazd, na którym wyłoniony zostanie tymczasowy zarząd organizacji, która w okresie międzywojennym zajmowała ważne miejsce życiu społeczno-religijnym archidiecezji lwowskiej. Przedstawiciele nowej struktury Akcji Katolickiej wezmą następnie udział w spotkaniu instruktazowo-formacyjnym w sanktuarium św. Andrzeja Boboli w Strachocinie, za-

planowanym na 28-30 października 2011 roku. Program trzydniowego spotkania przewiduje wykłady z zakresu roli świeckich w Kościele oraz problematyki rodzinnej. Odbędą się również warsztaty z udziałem prezesów, skarbników oraz sekretarzy Zarządów Akcji Katolickiej z Polski i Ukrainy.

Przedmiotem spotkania w Rzeszowie były także sprawy związane z przygotowaniem wydawnictwa będącego pokłosiem majowej konferencji, zakończonej powołaniem przez abpa Mieczysława Mokrzyckiego Akcji Katolickiej w archidiecezji lwowskiej.

Bożena Ulewicz

Korespondencja KAI

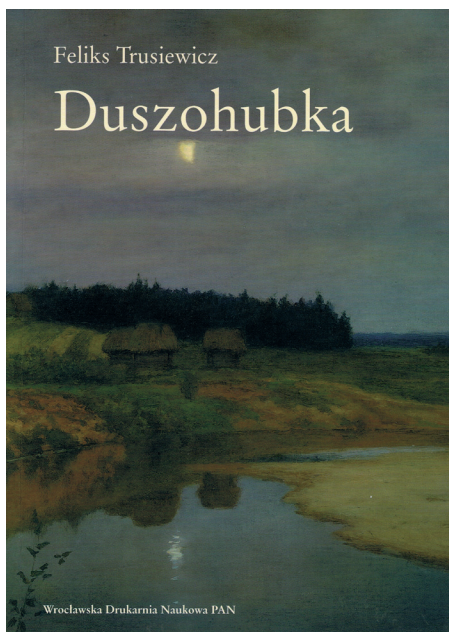
Dziedzictwo

CZY MOŻNA MIEĆ NADZIEJĘ?

Całą ludność Osowy spędzono do kilku domów i pod karą śmierci zabroniono opuszczania wyznaczonego terenu. Teraz już Polacy nie mieli możliwości pomagania Żydom. Kontakty z nimi stały się bardzo niebezpieczne. Ludność ukraińska, która czuła się pewniej i miała większą swobodę poruszana się, docierała do getta. Ale w większości byli to spekulanci, którym za dostarczoną żywność Żydzi płacili w różny sposób: resztkami lepszej odzieży, zachowanymi w ukryciu zegarkami lub biżuterią. Ludzie ci w obliczu śmierci głodowej gotowi byli oddać wszystko, co udało się przechować. Niestety, większość nie posiadała już nic i tylko mogła liczyć na solidarność swoich współbraci, którzy zechcieli podzielić się tym, co zdobyli.

W Kółkach skoszarowaną ludność żydowską ogrodzono drutem kolczastym. Schutzmanom przydzielono psy i wydano rozkaz strzelania do każdego Żyda, który samowolnie wyjdzie poza to ogrodzenie.

Razem z szalejącym terrorem wobec ludności żydowskiej nasiliła się wroga propaganda skierowana przeciw ludności polskiej. Szerzyli ją emisariusze ukraińskich organizacji nacjonalistycznych, którzy organizowali zebrania i wiece po wsiach ukraińskich. Na nich rozniecali nienawiść do ludności polskiej i nawoływali do masowej jej eksterminacji. Było to nowe, bardzo niepokojące zjawisko. Dotychczas nacjonaściści ukraińscy nie podejmowali masowych akcji terrorystycznych na ludności polskiej. Ograniczali się tylko do skrytych, pojedynczych morderstw lub prowokowali Niemców do akcji pacyfikacyjnych. Hasło ich brzmiało „*Smert' Lacham!*” Propaganda ta padała na grunt podatny. Aczkolwiek lud ukraiński –



zwłaszcza ten wiejski – z natury swej nie był agresywny, jednak łatwo ulegał wpływom, łatwo było go podburzyć. Agitatorzy wykorzystywali prostotę, naiwność tego ludu i budzili nienawiść do Polaków. Część tej ludności, na pewno stanowiąca mniejszość, uległa wpływom propagandy.

Więści o takich ruchach wśród Ukraińców dochodziły do Polaków na Wołyniu, ale niewielu dało im wiarę.

Gdy w niedzielę w Chołonieviczach po mszy ludzie wychodzili z kościoła, zobaczyli kolumnę maszerujących schutzmanów, którzy śpiewali: „*Smert', smert' Lachom, Smert' żydiwsko-moskowskij komun!*”. Wśród wychodzących z kościoła był Stasiek. Widział on, że na czele kolumny jechał na koniu Wasyl. W drodze powrotnej do domu szedł Stasiek w to-



Jedna z zachowanych macew na kirkucie w Osowej na Wołyniu

Fot. Ludmiła Poliszczuk

warzystwie kilku osób z Borowej. Myślał sobie, że jeżeli Wasyl jest teraz w Chołoniewiczach, to on mógłby wpaść na chwilę do Ołeny. Gdy zbliżali się do miejsca, gdzie droga skręca do Harejmówki, usłyszeli tętent koni. Za chwilę w galopie obok nich przemknął Wasyl i towarzyszący mu trzej schutzmani. Nie wiadomo, jakby się skończyło spotkanie Wasyla z samotnie idącym do Harejmówki Staśkiem...

Wrócił chłopak do domu smutny i pełen goryczy. Wieczorem po kolacji siedział w kuchni z rodzicami i w milczeniu patrzył na palące się na przypiecku szczapy. Dręczyły go myśli, jak długo jeszcze może trwać ten stan okupacyjnej nocy? Czy można mieć nadzieję, że kiedyś to się skończy?

Widocznie podobne myśli nurtowały też rodziców, bo wszyscy zamyśleni w milczeniu siedzieli. Mateusz cnił papierosa, gdzieś pod piecem monotonnie cy-

kał świerszcz, a z przypiecka dochodził trzask i syk płonącego drewna.

Wreszcie Mateusz ciężko westchnął i mówił:

– Nic ni widno i ni słyszno, co robi sie na świecie. Za Sowietów to mieli my radio w nauczyciela, a tera nic. Wimy ono, ży Niemiec pogał Rusków, pogał Francuzów i chce zawojować cały świat, ali czy Pan Bóg jego ni skórze? Ot, a Ignac gada, ży jest napisane prorocstwo, ży taki Polska będzie, od morza du morza i ży Hitler razem ży Stalinem padnie.

Słowa te ożywiły twarze Marii i Staśka.

– Toż sprawiedliwość Boska musi być – mówiła Maria. – Za tyle nieszczęścia, co ony zrobili ludziom, Pan Bóg ich skórze. Inaczy ni może być!

Stasiek opowiedział rodzicom, jaką słyszał pieśń śpiewaną przez schutzmanów.

– Słyszał i ja tyż – mówił Mateusz – ży ony gadajo między sobo, ży trza wybić het wszystkich Polaków i Żydów. Aliż ja myślę, ży ony ono przychwalajo sie. Kto-by wybił tyle narodu?! Toż Ukraińcy tyż krzyścijany i wierzo w Boga... A choćby i znajszło sie trochi takich bandytów, to in-sze Ukraińcy nas obronio. A i nas samych Polaków jest ni tak mało, żep my bojeli sie jich.

Taką rozmowę prowadzili do późnych godzin wieczoru. Wtem, gdy mieli już zamiar położyć się do snu, zaszczekał Kruczek i za chwilę usłyszeli pukanie do drzwi. Mateusz podszedł i zapytał:

– Kto tam?

– To ja – brzmiała cicha odpowiedź – Moszko.

Po otwarciu drzwi Moszko, oglądając się za siebie, wszedł do izby. Jakże inaczej wyglądał on teraz... Ubrany w obszarpany łachman z naszymi czerwonymi łatami na piersiach i plecach, wychudzony, brudny... Gdy tylko wszedł, podszedł do ławy i

usiadł. Bardzo utrudzony oddychał ciężko i tylko wyrzekł te słowa:

– Aj wej! Pan Mateusz! I milczał przez chwilę, a po wytchnieniu mówił:

– Ja przyjsz do was po ratunek. Ja myśleć, że już nic nie uratuje Żydki i szucmany ich zamęczo. Może tylko trochi sie uratuje. To ja chciałby uratować mój wnuczek Froim. Jego ojciec Lejbuć zabrał, jego matka tego zima umarła. Un jeden został u mnie i u moja żona. Un bardzo ładna dziecka, un potrzebuje żyć, a ja myśleć, co nizałdugo szucmany zamęczo Żydki, to ja chciałby tego dzieciak komuś oddać. Ja i moje Małki stare ludzi, my możem umierać, ale un, nasz mały Froim potrzebuje żyć!

Patrzył Moszko w oczy Mateuszowi i mówił:

– Pan Mateusz, wy zawsze byli dla mnie dobry. Ja pamiętać te dobre cza-sy, jak mi z sobo handlowali, i ja zawsze widział, co pan Mateusz to sprawiedliwy szlowik – przyjaciel Żydki. Tera ja potrzebuje was prosić, cob ratować mego Froim, cob wy zabrać jego...

Przestał Moszko mówić i z niepokojem patrzył w oczy Mateusza i Marii, oczekując odpowiedzi. Zamiast odpowiedzi gospodarz pytał:

– Jak tego dzieciaka można tutaj przywieźć?

– Uj, pan Mateusz, jak można przywieźć? Ja jego przynieść.

– Kiedy, Moszku – pytał gospodarz.

– Jak tylko bede móg. Jakby mnie oni złapać, to zabić mnie i dziecko. To ja muszę być ostrożny.

– Dobrze, Moszku, przynieście dziecko, a my pomyślim, jak jego przechować, póki ten przekłety Niemiec ni odyjdzie i wy nie staniecie nazad wolne – powiedział Mateusz.

Tymczasem Maria szybko przygotowała ciepły posiłek i zaprosiła gościa do stołu. Wygłodzony starzec jadł chciwie.



**Pomnik na cmentarzu żydowskim
w Osowej na Wołyniu**

Fot. Ludmiła Poliszczuk

Gospodyni przygotowała mu do domu butelkę mleka, sera, chleba i trochę jaj. Moszko wyszedł z izby, chyłkiem przeszedł między oborą i stodołą i zniknął w ciemności.

Mateuszowie z synem naradzali się, jak dziecko ukryć. U nich będzie trudno, bo dom przy drodze i nie ma młodej kobiety, która mogłaby odegrać rolę matki dziecka. Myśleli o rodzinie Fabianów, w której są dorosłe córki. Była już późna noc, gdy bez rozstrzygnięcia tej sprawy ułożyli się do snu. Rankiem Mateusz poszedł do Fabianów i przedstawił im całą sprawę. Fabianowie nie odmawiali przyjęcia dziecka, ale obawiali się, czy w razie czego policja uwierzy, że matką dziecka jest ich córka. Wszyscy wokół wiedzą, że ich córki są niezamężne. Mimo to zdecydowali się dziecko przyjąć.

Mateusz wrócił do domu i znów na-

radzał się z żoną. Ustalili wreszcie, że dziecko zostanie u nich i będą starali się jakoś je uchronić. Całą tę sprawę postanowili zachować w tajemnicy, co też było ustalone z rodziną Fabianów.

Po południu przyszedł do Mateuszów Ignac. Gdy pozdrowił gospodarzy słowami: „*Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus*”, zniżonym głosem mówił:

– Ja przyszedł do was, żep pogadać na konto tego dzieciaka. Pod sekretem gadał mnie za to Fabian. Ot, jaż gotowy jego wziąć du siebie.

Wszyscy w zdumieniu patrzyli na Ignaca.

– Wy? – pytał z niedowierzaniem Mateusz.

– Anu ja. Mnie najporęczniej – moja chata najbiedniejsza i stoi z boku. Jaż stary i żyje sam. Nikto do mnie ni przychodzi, ono ja chodzę po ludziach. Do mnie nigdy jeszcze ni zajszet nijaki szucman. U mnie będzie jemu najbyzpiecznij. A ot, ni bede taki samotny, a to jednemu skuczno w chacie. Jeść dla dziecka potrafię zrobić, a mlika Mateuszowa chiba da?

Twarze gospodarzy się rozpogodziły. Ignac przekonał ich, że u niego będzie najbezpieczniej.

– Słuchajcie, Ignac – mówiła Maria – ja dam mlika i mogię tyż dziecku coś ugotować.

Po uzgodnieniu wszystkiego z Ignacem Mateuszowie oczekiwali Moszka z dzieckiem. Jakoż gdy była późna noc, zapukał on do drzwi.

Froim był błydy i mizerny, a nade wszystko brudny i zawszony. Marii się nie bał i pozwolił jej wziąć się na ręce. Po odejściu Moszka kobieta niezwłocznie zabrała się do przygotowania dziecku kąpieli. Zdjęła i spaliła w piecu wszystkie jego łaszki, darła stare koszule i prześcieradła na tymczasowe przyodzianie małego. Po kąpieli nakarmiła go i ułożyła do



Stawianie krzyża na miejscu szpitala w Osowej na Wołyniu

Fot. Janusz Horoszkiewicz

snu obok siebie. Syte i wykąpane dziecko spało spokojnym snem. Rankiem udała się Maria do sąsiadów, którzy mieli małe dzieci, po jakąś odzież dla Froima. Coś niecoś dostała, dziecko ubrała i gdy zapadł zmrok, zaniósła go do Ignaca.

Feliks Trusiewicz

[Feliks Trusiewicz, „Duszohubka”, Wrocław 2002, s. 125-128.]



Pamiętkowa tablica na krzyżu w Osowej na Wołyniu

Fot. Ludmiła Poliszczuk

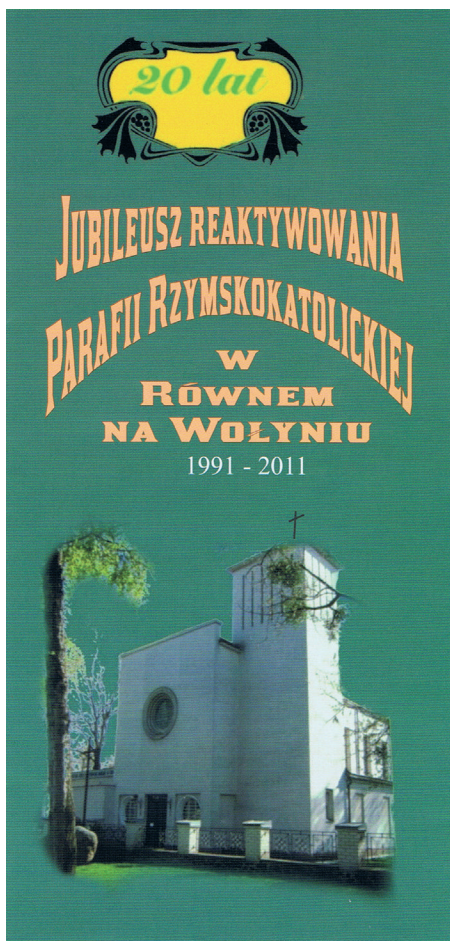


Z życia Kościoła na Wołyniu**20. LECIE REAKTYWACJI PARAFII
RZYMSKOKATOLICKIEJ W RÓWNEM**

Kolejna parafia rzymskokatolicka na Wołyniu obchodziła swój jubileusz odrodzenia. W sobotę, 8 października 2011 r. nasze duchowieństwo i wierni świętowali 20. lecie reaktywowania parafii rzymskokatolickiej pw. Świętych Apostołów Piotra i Pawła i Miłosierdzia Bożego w Równem na Wołyniu (1991-2011). Minione 20 lat to czas intensywnej odbudowy wspólnoty rzymskokatolickiej w Równem i podnoszenie kościoła z ruin. Jest to wielka zasługa miejscowego dziekana ks. kan. Władysława Czajki, jego współpracowników, siostr ze Zgromadzenia Opatrzności Bożej i wielu parafian włączających się w to dzieło. Znaczny udział w dziele odbudowy świątyni, która od 26 października 1991 r. jest kościołem parafialnym, mają też Wołyniacy i ludzie dobrej woli z Polski i całego świata.

Uroczystej Mszy św. przewodniczył ordynariusz diecezji łuckiej bp Marcin Trofimiak. Koncelebrowali: miejscowy proboszcz ks. kan. Władysław Czajka, ks. kan. Roman Burnik z Rożyszcza, ks. kan. Witold Józef Kowalów z Ostroga, ks. Władysław Łukasiewicz SAC z Sarni, ks. Grzegorz Oważany z Dubna, ks. kan. dr Andrzej Panasiuk z Mogilna, wikariusz ze Zdobunowa ks. Walenty Rolinger oraz ks. Waldemar Szlachta z Korca.

Jako refleksję nad Słowem Bożym zebrani usłyszeli dwugłos duchownych ks. kan. dra Andrzeja Panasiuka i ks. Krzysztofa Panasiuka, katechezę o kapłaństwie i kazanie o jednym z błogosławieństw. Poprzez katechezę i homilie głoszone w ciągu tygodnia w ramach misji parafialnych wspomniani kapłani, będący rodzonymi braćmi (ich rodzina pochodzi z Buszczy



w rejonie zdobunowskim), pomogli parafianom rówieńskim przygotować się i należycie przeżyć jubileusz odrodzenia parafii. Poprzedniego dnia wspomniano Sługę Bożego o. Serafina Kaszubę OFM-Cap. – „Błogosławieni prześladowani...”.



Adoracja Boga w relikwiach świętych **Fot. Ludmiła Poliszczuk**

Ów kapłan po II wojnie światowej był ostatnim proboszczem parafii rówieńskiej, której ośrodkiem był kościół pw. Narodzenia Najświętszej Maryi Panny i św. Antoniego. Stąd docierał do wszystkich pozostałych parafii w obwodzie rówieńskim i bliskim sąsiedztwie. W 1958 r. został pozbawiony możliwości wykonywania obowiązków duszpasterskich i nakazano mu opuścić miasto. Władze komunistyczne ograbiły kościół i później urządziły w nim filharmonię. Obecnie w dawnym kościele parafialnym jest nadal „Sala muzyki kameralnej i organowej”. Wg podobnego scenariusza bezbożna władza obeszła się z pozostałymi katolickimi świątyniami w obwodzie rówieńskim, po zniszczeniu wyposażenia zamieniając je na składki, szkoły sportowe i domy kultury.

Następną częścią uroczystości jubileuszowej było udzielenie sakramentu bierzmowania. Zebrani odczuli tchnienie Ducha Świętego – 18 osób z rąk Pasterza diecezji łuckiej przyjęło sakrament umocnienia i dojrzałości chrześcijańskiej.

W czasie procesji z darami ofiarnymi Pasterz diecezji otrzymał okolicznościowe wydawnictwo „*Peresopnycia – Riw-nenśkyj Kraj: istorija ta kultura*” oraz obraz św. Marcjana męczennika, wykonany z bursztynu.

Po liturgii Mszy św. miała miejsce adoracja Boga w relikwiach świętych. Na ołtarzu zostały umieszczone relikwiarze różnych świętych Pańskich. Dzieci otoczyły wiankiem ołtarz i trzymały uniesione wysoko świece.

Na koniec uroczystości zebrani udali się przed rówieńską świątynię, gdzie bp Marcyan Trofimiak poświęcił krzyż misyjny.

Trudno oddać w krótkiej relacji całość przeżyć jubileuszowego spotkania modlitewnego w Równem. W wyrafinowany sposób przygotowana liturgia, obfity obrok duchowny i bogata symbolika oraz gościnność gospodarzy poruszyły serca rówieńskich parafian i ich gości.

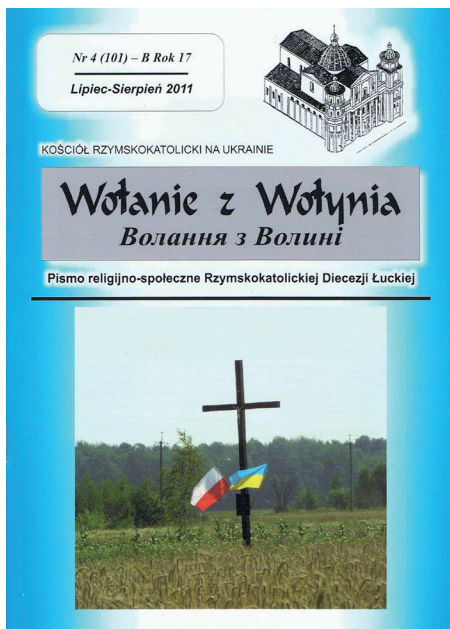
ks. Witold Józef Kowalów

Rapisa! o nas

101. NUMER
„WOŁANIA Z WOŁYNIA”

Pewnym krokiem „Wołanie z Wołynia” weszło w nową „setkę”. Właśnie ukazał się 101 nr tego pożytecznego czasopisma. Ci, którzy je otrzymują zapewne już je przeczytali, dla tych zaś, którzy popełniają tak karygodne zaniedbanie i jeszcze go nie prenumerują chciałbym na zachętę napisać słów kilka o ostatnim zeszyście.

Jego okładkę zdobi piękne i wymowne zdjęcie krzyża ozdobionego polską i ukraińską flagą, postawionego na miejscu dawnej osady Kamionka Nowa. I nie dziwi to, bo numer lipcowo-sierpniowy znów przypomina nam smutną rocznicę wołyńskiej tragedii. Ta tematyka też dominuje. Otwiera go co prawda Lista apostołski rzymskokatolickiego episkopatu Ukrainy zapowiadający I Krajowy Kongres Eucharystyczny. Ma on się rozpocząć 26 maja przyszłego roku w Kijowie a zakończyć 3 czerwca we Lwowie. Dalej jednak tematyka „WzW” jest w większości związana z obchodami 68 rocznicy Wołyńskiej Tragedii. Przeczytamy o nabożeństwie żałobnym sprawowanym 10-go lipca w łuckiej katedrze; przedruk wywiadu z prof. Bogusławem Paziem z Uniwersytetu Wrocławskiego pt.: „*Pamięć to nieodłączny element prawdy*”; o odsłonięciu w Chełmie pomnika pomordowanym na Wołyniu, czy o pogrzebie szczątków Polaków zamordowanych w Ostrówkach na Wołyniu. Mimo smutnej rocznicy ze stron „Wołania” przemawia dużo optymizmu. Pierwszym mimo wszystko optymistycznym artykułem jest „*Furmanka do Zdobunowa*”, fragment książki „*Se-kretarzyk babuni*”, autorstwa Maryny Okęckiej-Bromkowej. Wspomina ona jak ukraińscy chłopcy ze Stadnik uratowali jej



rodzinę najpierw przed wywiezieniem na Sybir przez sowieckich towarzyszy a potem ocalili przed zamordowaniem przez banderowców. Bo szanowali dzieciętkę za dobre serce: „*Uona nam buła matuszka, mat’ radnaja*” – powiedzieli. W artykule „*Nowe krzyże wokół Huty Stepańskiej*” ks. Kowalów informuje jak wraz z duchowieństwem prawosławnym poświęcił krzyże na miejscu nieistniejących polskich osad: Osowa, Huta Szkłana, Kamionka Nowa, tablicę w cerkwi w Butelkach, ku czci dobrego Ukraińca, Petra Bazyluka, który uratował rodzinę Polaków. „*Modlono się za ofiary, a także o przebaczenie dla oprawców*” – kończy książd Kowalów. Jacek Borzęcki w arty-

kule „Polskie krzyże na Wołyniu” pisze o poświęceniu tablicy w kościele w Sarnach i krzyża w majątku Chołonewicze. Miejsce zakopania Polaków wskazała p. Natalia Sokołec, zaś obecny na uroczystości minister Andrzej Kunert odznaczył orderem byłego wójta Huty Stepańskiej Wiktora Krota, który okazał wiele pomocy w upamiętnianiu mogił Polaków. Zbigniew Burzak pisze o wzruszającej pielgrzymce do rodzinnego Woronczyna i ciepłym przyjęciu przez mieszkańców i władze tej miejscowości. Wiktor Chomycz zamieszcza relację z ważnego wydarzenia w Lubieszowie. Tam to w lipcu tego roku młodzież z oddziału Związku Strzeleckiego nr 3003 im. Orłów Lwowskich z Trzebnicy sprzątała (nie pierwszy już raz) polski cmentarz w tym mieście. Młodzież czynem udowodniła swój szacunek do przeszłości i spuścizny przodków na dawnych Kresach. Spotkało się to z uznaniem miejscowych władz i duchowieństwa. Autor kończy artykuł słowami: *„Takie spotkania zawsze sprzyjają wzmocnieniu wzajemnych kontaktów między narodami Polski i Ukrainy. Dla nikogo nie jest tajemnicą, że w ciągu minionych wieków nasza historia, życie wielu rodzin, które mieszkają po obu stronach rzeki Bug, były ściśle powiązane. Tak powinno być zawsze”*.

Opisujący numer zamyka Krzysztof Rafał Prokop prezentacją kolejnej postaci w stałym dziale „Biskupi luccy”. Tym razem postać to dla mnie szczególna, bo rzekłbym swojska, wywodząca się z mojej rodzinnej ziemi – biskup Jana Zamoyski.

I na koniec jeszcze o krzyżach. Być może znajdują się tacy, którzy się ze mną nie zgodzą, ale sądzę, że krzyże, przede wszystkim, a może nawet wyłącznie krzyże powinny stać na mogiłach naszych zamordowanych na Kresach rodaków. Nawet nie tyle pomniki czy tablice, o których treść będziemy kłócić się zajadłe z Ukraińcami. Przede wszystkim krzyże. Ow-

szem dobrze byłoby aby znalazła się na nich dodatkowa informacja, ku pamięci, przestrodze i zadumie. Ale jak wiemy nie jest łatwo to osiągnąć. Zaś postawić krzyż, jak pokazują przykłady zawarte w ostatnim numerze „WzW” zdaje się, jest łatwiej. Krzyż jest godnym upamiętnieniem miejsca spoczynku i jest inaczej przyjmowany przez miejscowych. Z krzyżem raczej się nie walczy (no chyba, że stoi on na placu przed Pałacem Prezydenckim w Warszawie, albo wisi w sali obrad polskiego sejmu). Krzyż jest też symbolem wiary w Boga, w którego wierzą i Polacy i Ukraińcy. Pod nim trzeba się modlić, o zbawienie dla zmarłych, nawrócenie dla tych co źle czynią, o lepszą przyszłość dla wszystkich. A jeśli zdobić go będą flagi obu krajów – Polski i Ukrainy, myślę, że miejscowi łatwiej go przyjmą za swój, a może i zadrży ręka złego człowieka, który chciałby go zniszczyć...

Krzysztof Wojciechowski



**Relikwiarz Krzyża Świętego
w katedrze łuckiej**

Fot. ks. Witold J. Kowalów

Dziedzictwo

PREZENTACJA REPRINTU
EWANGELII ŁUCKIEJ W KIJOWIE

W siedzibie Ukraińskiej Niezależnej Agencji Informacyjnej (UNIAN) zaprezentowano w piątek, 21 października faksymile unikalnego manuskryptu z połowy XVI w.

Jeden z najstarszych rękopiśmiennych pomników ukraińskiego języka wydała diecezja wołyńsko-łucka Ukraińskiej Cerkwi Prawosławnej (Patriarchat Moskiewski). Projekt wpisuje się w obchody 925. lecia miasta Łucka.

Oryginał Ewangelii jest przechowywany w Rosyjskiej Bibliotece Państwowej. O idei wydania starodruku podczas prezentacji opowiedział metropolita łucki i wołyński Nifont:

– Na miejscu biblioteki funkcjonował monaster pw. Przemienienia Pańskiego, gdzie znajdowały się budynki wojskowe. Dowiedziałem się, że jednostka została rozformowana i zwrócić się do władz, aby Cerkiew (RCP – przyp. S. D.) otrzymała tam ziemię w celu wybudowania seminarium lub monasteru. Ziemi nie otrzymano, ale dowiedziałem się o Poprzednicze tzw. Peresopnickiej Ewangelii. Rozpoczęto badania nad historią monasteru i dowiedziano się, że w XIV w., była napisana rękopiśmienna świętość – tzw. Łucka Ewangelia. W 2010 r. spotkałem się z dyrektorem i pracownikami Rosyjskiej Biblioteki Państwowej. Tak zaczęła się praca nad wydaniem Ewangelii.

Faksymylimie tzw. Łuckiej Ewangelii posiadają naturalny rozmiar tekstów i ozdób, jej strony – rozmiar, kolory, zabrudzenia i objętość – są kopią oryginału, nie zawierają retuszu, a oprócz tego zachowują wszystkie odręczne zapiski na margine-



Abp Nifont prezentuje Ewangelię Łucką
Fot. www.fotoloty.in.ua

sach. Pierwsze wydanie wydrukowano w liczbie 1 000 egz.

Z kolei przewodniczący wydawniczego oddziału metropolii wołyńskiej i autor projektu wydania faksymilii archimandryta Onufry (Kuc) powiedział:

– Niezmiennie ważnym dla Cerkwi Prawosławnej jest to, że tzw. Łucka Ewangelia zobaczyła światło dzienne. Świętość, która należy do 120 najważniejszych, unikalnych źródeł (historycznych – przyp. S. D.) Ukrainy będzie dostępna dla wszystkich. Miłym jest to, że ludzie, którzy wnieśli ofiarę na realizację projektu zrozumieli, iż pomagają nie tylko odrodzeniu kultury i duchowości, ale dają możliwość innym ludziom zobaczyć tę ciekawą i unikalną świętość. Wydania

Ewangelii Peresopnickiej i Ewangelii Łuckiej, zrealizowane przez UCP, wzbogaciły nasz areal słowny i odrodziły pamięć przodków, którzy stworzyli te źródła i przez swoje cenne życie zachowały je dla nas.

Historycy i archeolodzy badający dzieje monasteru pw. Przemienienia Pańskiego wiążą powstanie klasztoru z okresem powstania tzw. Łuckiej Ewangelii. Według naukowców manuskrypt należy do dzieł z tzw. halicko-wołyńskiej szkoły pisarzy. Dzięki wydaniu dzieła wzbogaciło wiedzę na temat grafiki, ornamentyki i cech charakterystycznych wspomnianej szkoły rękopiśmienniczej.

Tzw. Ewangelia Łucka jest starsza o dwa stulecia niż tzw. Ewangelia Peresopnicka, którą datowano na XVI w. Z tego

względu naukowcy nazywają Ewangelię Łucką poprzedniczką Peresopnickiej. Ta ostatnia jest narodowym symbolem Ukrainy (oprócz herbu, hymnu i flagi). Powstała między 1556 a 1561 r. na zamówienie księżnej Aleksandry Zasławskiej oraz książąt Iwana i Eudokii Czartoryskich. Po 1991 r. każdy zaprzysięgany prezydent Ukrainy składa przysięgę na tę Ewangelię.

Metroplita Nifont i archimandryta Onufry – główni inicjatorzy wydania faksymilii tzw. Łuckiej Ewangelii – otrzymali 21 października 2011 r. nagrody cerkiewne nadane przez metropolitę kijowskiego i całej Ukrainy Włodzimierza.

Stefan Dmitruk

Na podst.: orthodox.org.ua, unian.net

Wołyńscy święci

POSITIO O SERAFINIE KASZUBIE UKOŃCZONE

W wigilię uroczystości św. Franciszka z Asyżu, 3 października 2011 r., w Kongregacji ds. Świętych w Watykanie, miał miejsce doniosły fakt złożenia Positio dotyczącego Sługi Bożego o. Serafina Kaszuby. W oparciu o ten dokument Kongregacja będzie mogła wypowiedzieć się na temat heroiczności cnót kapucyna. Świadcami tego wydarzenia byli bracia: Florio Tessari – Postulator Generalny, Ryszard Modelski – autor Positio, Grzegorz Ogórek i Marek Miszczyński.

W ten sposób został zakończony ważny etap w procesie beatyfikacyjnym o. Serafina Kaszuby. Pozostaje teraz zadanie szerzenia kultu prywatnego Sługi Bożego, by dzięki jego wstawianictwu dokonał się cud, którym Bóg potwierdzi

jego obecność w gronie świętych i który utoruje drogę do publicznego ogłoszenia go błogosławionym.

Br. Ryszard Modelski OFMCap włożył kilka lat pracy w napisanie Positio. Przy odbiorze akt jeden z pracowników Kongregacji żartobliwie zauważył: – „*Cóż to za święty musiał być ten kapucyn, skoro przyniosło go aż czterech kapucynów*”. – „*Przyniosło go czterech, ale opisał jego życie jeden. I zrobił to kompetentnie i w szybkim tempie*” – podkreślił Postulator Generalny.

br. Marek Miszczyński OFMCap
Biuro Prasowe Kapucynów
– Prowincja Krakowska

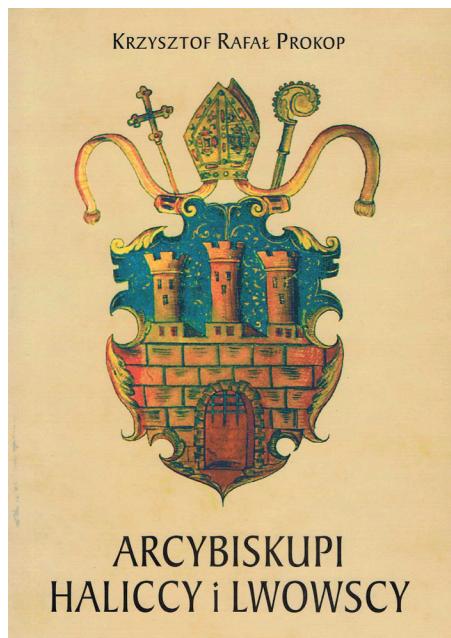
Wśród Książek

„ARCYBISKUPI HALICCY
I LWOWSCY”

Niezwykle ważna – dla nas szczególnie – praca historyczna ukazała się w wydawnictwie Ośrodka „Wołanie z Wołynia” (jako tom 72): Arcybiskupi haliccy i lwowscy (Biały Dunajec-Ostróg 2010). Biogramy kolejnych arcybiskupów autorstwa Krzysztofa Rafała Prokopa (niegdyś i naszego autora) były wcześniej drukowane w czasopiśmie „Wołanie z Wołynia” [jeszcze nie były, na razie drukujemy biogramy biskupów łuckich – przyp. „WzW”], a teraz zebrane i wydane jako księga o 450 stronach, z wieloma ilustracjami.

Książka obejmuje życiorysy 45 arcybiskupów, poczynając od Macieja z Egeru (od 1375), arcybiskupa halickiego, posiadającego co prawda rezydencję we Lwowie, ale tytułowanego halickim. Dlaczego? Oto wcześniej, mniej więcej od połowy XIV wieku, rezydowało w Haliczu kolejno kilku łacińskich biskupów misyjnych, usadowionych tam jako w byłej stolicy Rusi Halickiej (powstałej po najeździe Włodzimierza, księcia kijowskiego w 981 r.), a zarazem siedzibie metropolii prawosławnej. Jednak Halicz stał się oficjalnie stolicą nowej archidiecezji rzymskokatolickiej w r. 1375. Postacie i statusy poprzedników Macieja, jego samego i jego następcy Bernarda – jak wyjaśnia autor – nie są dotąd całkiem jasne. Wiadomo tyle tylko, że przysłani przez króla Ludwika Węgierskiego mieli za zadanie działać na rzecz przyłączenia tamtych ziem do Węgier.

Wszystko zmieniło się, gdy na polskim tronie zasiadła Jadwiga, córka Ludwika Węgierskiego i żona Władysława



Jagielli, dziś święta. Węgrzy zostali usunięci, a kolejnymi arcybiskupami zostali św. Jakub Strepa (Strzemień) oraz Mikołaj Trąba, później arcybiskup gnieźnieński. Byli to ostatni arcybiskupi haliccy, znakomite postacie historii Polski.

W 1412 r. arcybiskup Jan Rzeszowski przeniósł – już oficjalnie – siedzibę arcybiskupią do Lwowa. Lwów, obok Gniezna, stał się na paręset lat stolicą drugiej metropolii łacińskiej w Polsce. Kolejne metropolie wydzielono po 1918 roku.

I tak trwało do 1946 r., kiedy to władze sowieckie zmusiły abpa Eugeniusza Baziaka do opuszczenia Lwowa. Upłynęły 534 lata...

Czasy współczesne znamy. Biskup Baziak został administratorem archidiecezji krakowskiej, nieobsadzonej od śmierci kard. A.S. Sapiehy. Zmarł nagle w na kilkanaście dni przed oficjalnym ingresem do Archikatedry wawelskiej (1962).

Równocześnie archidiecezja lwowska, której skrawek pozostał wokół Lubaczowa, była tam formalnie reprezentowana przez wikariuszy kapitulnych, księży: M. Orlińskiego, J. Nowickiego, M. Rechowicza, a w końcu Mariana Jaworskiego. Ten ostatni został biskupem, a po zmianach po-

litycznych na przełomie lat 1980/90 mógł odbyć ingres do Archikatedry lwowskiej (1984), stając się metropolitą lwowskim, obejmującym całe państwo ukraińskie z 7 diecezjami. W 2008 r. arcybiskupem-metropolitą lwowskim został ks. Mieczysław Mokrzycki.

Danuta Trylska-Siekańska

[„Cracovia Leopoldis” nr 3 (67) z 2011 r., s. 61-62.]

Kapłani rodem z Wołynia

KS. WITOLD HADZIEWICZ SAC

Ks. Witold Hadziewicz SAC urodził się 16. września 1900 r. w Zdobunowie, woj. wołyńskie. Ochrzczony został w 1900 r. w parafii Tajkury, diec. Lucka. Po odzyskaniu po pierwszej wojnie światowej wolności związał się na początku z wojskiem, uzyskując w tym kierunku odpowiednie przygotowanie i wykształcenie. Nabyte w wojsku doświadczenia wykorzystał bardzo owocnie jako wychowawca młodzieży, jako ksiądz, przynależący do księży pallotynów, znanych bardziej pod nazwą Stowarzyszenie Apostolstwa Katolickiego.

Do Stowarzyszenia Apostolstwa Katolickiego (Księży Pallotyni), wstąpił w dniu 8. września 1926 r., przyjęty na kleryka. Tu uzupełnił najpierw wykształcenie cywilne, uzyskując w roku 1928 maturę w Wadowicach na Kopcu, po czym rozpoczął w dniu 15 sierpnia 1928 nowicjat w Oltarzewie, odziany w sutannę pallotyńską. Profesję złożył 15. sierpnia 1930 r. w Sucharach k. Bydgoszczy. Po odbyciu studiów filozofii i teologii, przyjął w dniu 28 lipca 1935 r. w Gnieźnie święcenia ka-

płańskie. W roku 1936, przełożeni skierowali go do Wadowic, powierzając mu duszpasterstwo organizacji młodzieżowych. Zorganizował wtedy także Harcerstwo. Pracę swoją pokochał całym sercem, zaskarbiając sobie wśród powierzonych mu wychowanków głęboką i długotrwałą wdzięczność, o czym chętnie mówili, przedstawiając go jako swego przyjaciela i przewodnika. Tam spotkał się również z Karolem Wojtyłą, wówczas młodzieńcem, który został papieżem. Jan Paweł II przyjął go nawet w Watykanie z największą radością i wdzięcznością.

Po wybuchu drugiej wojny światowej, ks. Witold Hadziewicz SAC, emigrując przed nacierającymi wojskami niemieckimi, dotarł do Rumunii, gdzie w okresie od 8 listopada 1939 r. do 19 marca 1946 r. prowadził duszpasterstwo dla Polaków i dla tamtejszych Górali na Bukowinie. Pracował z największym poświęceniem. Spieszył z pomocą duchową i materialną rodakom, rozrzuconym na tamtym terenie. Wielu z nich wróciło po wojnie razem z nim do kraju. Miłość jaką sobie u nich



Wieża kościoła w Zdobunowie

Fot. Andrzej Wysocki

zaskarbił, można było podziwiać, gdy zgromadzili się wokół niego w Częstochowie, na Jasnej Górze, dokąd przybyli, aby świętować razem z nim jego uroczysty Złoty Jubileusz Kapłaństwa.

Wróciwszy po wojnie, w roku 1946 do kraju, ks. W. Hadziewicz zostaje najpierw rektorem pallotyńskiej placówki w Reszlu, na Warmii, potem pracuje w Radomiu i w Poznaniu, by w roku 1951 wrócić do Wadowic, gdzie objął stanowisko prefekta młodzieży, uczącej się w „Collegium Marianum”. Gdy zostało ono przez komunistyczne władze cywilne zlikwidowane, przełożeni przenieśli go do Wałbrzycha, gdzie objął stanowisko rektora domu i proboszcza parafii. Angażował się chętnie również jako misjonarz ludowy i reko-

lekcjonista. Przemierzając ziemie polskie głosił Słowo Boże z wiarą i dobrocią.

W dniu 10 maja 1967 r., objął z woli przełożonych stanowisko duszpasterza w Celinach, w diecezji siedleckiej, gdzie pozostawił po sobie, jako proboszcz, wspomnienie Pasterza kochanego przez wiernych, zatroskanego o ich świętość i szczęśliwość wieczną. Szczególną miłością otaczał dzieci, młodzież, ludzi chorych, samotnych, oraz w podeszłym wieku. W Celinach zapisał się również jako budowniczy murowanego kościoła, który stanął w miejsce drewnianego, a także domu parafialnego. Serca ludzi zdobywał nade wszystko miłością.

Zmarł w wieku 89 lat w Otwocku, w dniu 3 listopada 1989 roku. Tam też został pochowany. Księdzem był 59 lat. Był do końca życia samodzielny i bardzo aktywny. Pozostawił po sobie pamięć człowieka wrażliwego na potrzeby bliźnich. Promieniował gorliwością kapłańską, dobrocią a także stanowczością i dużym talentem duszpasterskim oraz wychowawczym. W testamencie swym napisał między innymi: „*duszę swą polecam Miłosierdziu Bożemu*”.

ks. Anastazy Bławat SAC



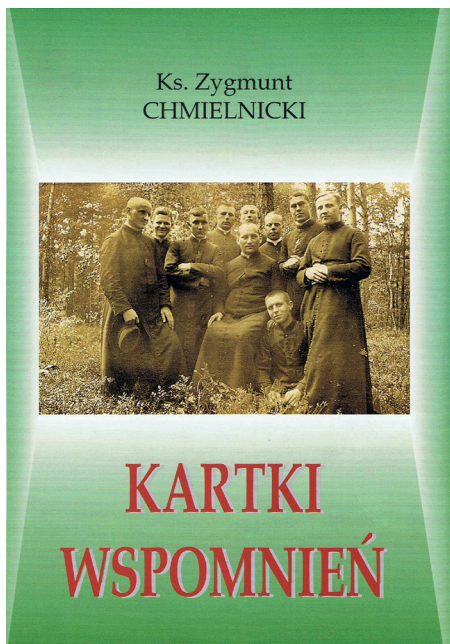
Wśród Książek

KS. ZYGMUNT CHMIELNICKI
„KARTKI WSPOMNIEN’”

W Wydawnictwie „Wołanie z Wołynia” ukazała się (2010) książka ks. Zygmunta Chmielnickiego pt. „Kartki wspomnień”. Jest to udostępnienie współczesnemu czytelnikowi wspomnień autora z lat 1919-1928, które drukowane były w diecezjalnym tygodniku „Życie Katolickie” w Łucku w okresie 1930-1934.

Kartki wspomnień dotyczą przeżyć ks. Chmielnickiego w czasie jego pracy duszpasterskiej w rejonie Żytomierza – najpierw przed ustaleniem granicy wschodniej (ciągle zmiany władzy), a od 1921 r. na terenie przyznanym Związkowi Sowieckiemu. Cały wspomniany okres to czas różnych zagrożeń i niepewności dla księdza katolickiego w parafii małomiasteczkowej lub wiejskiej, na terenie zamieszkałym przez kilka narodowości. Od roku 1923 był przez bolszewików kilkakrotnie aresztowany i więziony w ramach walki reżimu z Kościołem katolickim. Lata 1926, 1927 do stycznia 1928 spędził w więzieniach oraz w łagrze na Wyspach Sołowieckich. W r. 1928 znalazł się w Polsce w ramach wymiany międzypaństwowej więźniów politycznych. I wtedy rozpoczął pracę w Łucku.

Mimo licznych bardzo niemiłych doświadczeń wspomnienia pisane są rzeczowym pogodnym stylem z uwzględnieniem także sytuacji humorystycznych. Podane są obserwacje z życia ludu poleskiego, np. chaty kurne, ubrania samodziałowe, obuwie lipowe – postoły, wierzenia (zabobony), obyczaje... Osoby, z którymi autor się stykał, omawiane są bez podania nazwiska, znaczone tylko inicjałem. Wyczuwa się cały czas autocenzurę, aby osobom, które zostały za kordonem w ZSRS, nie zaszkodzić (bo szpiedzy czuwali!). Dla



współczesnego czytelnika, aby tekst był zrozumiały, bardzo cenne są przypisy i wprowadzenie opracowane przez Marię Dębowską z KUL. Pozwalają one na ocenę sytuacji, w jakiej pracowali nasi kapłani w ZSRS.

Uważam, że cofnięcie zainteresowania czytelników do lat bezpośrednio po I wojnie światowej i w skrótej formie pokazanie obrazków z tamtego życia kresowego jest bardzo cenną inicjatywą Wydawnictwa WzW.

Danuta Trylska-Siekańska

[„Cracovia Leopolis” nr 3 (67) z 2011 r., s. 63-64.]

Historia

ZAGŁADA ŻYDÓW W DUBNIE



Synagoga w Dubnie na pocztówce

Relacja niemieckiego inżyniera budowlanego Hermanna Friedricha Gräbe o masowych egzekucjach Żydów w Dubnie na Wołyniu 5 października 1942.

„Gdy 5 października 1942 roku przybyłem do biura budowy w Dubnie mój majster Hubert Mönnikes, [...] opowiedział mi, że w pobliżu budowy w trzech wielkich rowach, z których każdy miał długość 30 metrów i był głęboki na 3 metry, rozstrzeliwano Żydów z Dubna. Dziennie uśmiercano 1500 osób. Wszyscy żyjący jeszcze do czasów akcji w Dubnie

Żydzi w liczbie około 5000 osób mieli być zlikwidowani.

W towarzystwie Mönnikesa pojechałem na budowę i w jej pobliżu ujrzałem wielkie nasypy. Każdy miał długość około 30 metrów i wysokość mniej więcej dwóch metrów. Przed nasypami stało kilka ciężarówek. Ludzie z tych ciężarówek byli poganiani przez uzbrojonych policjantów ukraińskich pod nadzorem esesmana. Policjanci na ciężarówkach stanowili straż i jeździli od rowu do rowu. Wszystkie ofiary nosiły na ubraniach z przodu i z tyłu żółtą oznakę żydowską.

Mönnikes i ja podeszliśmy do samych rowów. Nikt nam w tym nie przeszkadzał. W pewnym momencie usłyszałem oddawane w krótkich odstępach strzały karabinowe dochodzące zza jednego z tych nasypów. Ludzie, którzy schodzili z ciężarówek, mężczyźni, kobiety i dzieci w różnym wieku, musieli się rozbierać na rozkaz esesmana, który miał w ręku pejsz. W określonym miejscu kładli odzież posortowaną na buty, bieliznę i ubrania wierzchnie. Widziałem stos butów składający się z 800 do 1000 par, sterty



Ta sama synagoga obecnie (2005 r.)

Fot. Archiwum

bielizny i ubrań. Bez płaczu i krzyku ci rozebrani ludzie stali dookoła, trzymając się w grupach rodzinnych, całowali się na pożegnanie i czekali na znak innego esesmana, który stał nad brzegiem dołu, także trzymając pejcz. Podczas 15 minut, gdy stałem w pobliżu, nie słyszałem ani jednej skargi lub prośby o litość. Obserwowałem rodzinę złożoną z ośmiu chyba osób, kobietę i mężczyznę w wieku pięćdziesięciu lat, ich dzieci, mniej więcej jednoroczne, ośmio- i dziesięcioletnie oraz dwie dorosłe córki w wieku 20-24 lata. Stara kobieta o śnieżnobiałych włosach trzymała na ręku roczne dziecko, nucąc mu coś i zabawiając. Dziecko śmiało się zadowolone. Rodzice przypatrywali się tej scenie ze łzami w oczach. Ojciec trzymał za rękę chłopca może dziesięcioletniego, i cicho coś do niego mówił. Chłopcu lży cisnęły się do oczu. Ojciec wskazał ręką na niebo, pogładził go po głowie i wydawał się coś mu tłumaczyć. Nagle jeden z esesmanów stojących nad dołem krzyknął w stronę swego kolegi. Ten szybko odliczył dwadzieścia osób i kazał im się ustawić za wałem rozkopanej ziemi. Rodzina, o której wspominałem, znajdowała się między nimi. Pamiętam doskonale smukłą, czarnowłosą dziewczynę, która, mijając mnie rzekła wskazując na siebie: «*Mam dwadzieścia trzy lata*».

Obszedłem wówczas usypisko ziemi i stanąłem nad ogromnym grobem. Ludzie leżeli pokotem jeden przy drugim, poukładani warstwami, tak że widać było tylko ich głowy. Ramiona prawie wszystkich skąpane były we krwi broczącej z czaszek. Niektórzy z rozstrzelanych dawali jeszcze znaki życia. Kilku z nich wznosiło swe ramiona i ruszało głową na znak, że są żywi. Głęboki dół był już w dwóch trzecich wypełniony ciałami. Moim zdaniem znajdowało się w nim około tysiąca zwłok. Rozejrzałem się, aby zobaczyć tego, który rozstrzeliwał tych ludzi. Był to esesman.

Siedział na krawędzi po wyższej stronie rowu ze spuszczonej nogami. Na kolanach trzymał pistolet maszynowy i palił papierosa.

Rozebrani do naga ludzie schodzili kilka kroków w dół po stopniach wyłożonych w gliniastej ścianie rowu i stąpając po głowach leżących tam ofiar, kierowali się ku miejscu które wskazał im esesman. Potem kładli się na ciałach zabitych i rannych. Niektórzy ściskali serdecznie żyjących i coś im szeptem mówili. Potem usłyszałem strzały. Spojrzałem w dół i zobaczyłem drgające jeszcze ciała i inne już nieruchome, leżące na zwłokach ludzi rozstrzelanych przed nimi.

Zbliżała się już następna grupa. Zeszli w dół do rowu, położyli się na ciałach dopiero co rozstrzelanych i też zostali zabici. Gdy wracając okrążyłem nasyp, ujrzałem nowy transport, który właśnie przybył. Tym razem były to osoby chore i słabowite. Nadzy ludzie rozbierali jakąś starą, przeraźliwie chudą kobietę, którą podtrzymywały inne osoby. Widocznie kobieta ta był sparaliżowana. Nadzy ludzie przenieśli ją poza nasyp. Odszedłem wraz z Mönnikeselem i wróciłem samochodem do Dubna”.

Hermann Friedrich GRÄBE

Źródło: Joe J. Heydecker, Johannes Leeb, „Proces w Norymberdze”, Warszawa 2006, s. 379-380.



Biskupi łuccy

JAN STEFAN WYDŹGA

1655 – 1659

Jan Stefan Wydźga urodził się około roku 1610 w powiecie lwowskim jako syn rotmistrza, a później podsędka lwowskiego Jana (herbu Jastrzębiec) i Zofii z Kiemliczów (herbu Rawicz). Kształcił się przyszły biskup w kolegium jezuitów we Lwowie, być może już wówczas zdecydowany na obiór stanu duchownego. Studiował następnie w Lowanium (Louvain, Leuven), gdzie na tamtejszym uniwersytecie słuchał wykładów z zakresu filozofii, historii i prawa kanonicznego, a następnie w samym Rzymie, gdzie z kolei uzyskał doktorat teologii. Przy okazji pobytu w Europie Zachodniej odwiedził również Francję i Hiszpanię. W nie znanym bliżej momencie przyjął święcenia kapłańskie.

Po powrocie do kraju Jan Stefan Wydźga udzielał się duszpastersko w rodzinnej archidiecezji lwowskiej – przede wszystkim w samym Lwowie jako kaznodzieja. Zaprotegowany przez swego rówieśnika, kanonika Andrzeja Trzebieckiego (późniejszego biskupa kolejno przemyskiego i krakowskiego), trafił w r. 1642 na dwór Władysława IV Wazy i zaliczony został w poczet sekretarzy królewskich, a już w rok później objął funkcję kaznodziei nadwornego (1645). Swe obowiązki w tym charakterze sprawował również za kolejnego monarchy – Jana II Kazimierza. Od r. 1645 posiadał przy tym godność komendatoryjnego opata sieciechowskiego. Po powrocie z uroczystych obchodów Roku Jubileuszowego 1650 w Rzymie ustanowiony został z kolei kanclerzem królowej Ludwiki Marii Gonzagi. W tym okresie przypadły mu w udziale dalsze



beneficja, a wśród nich prepozytura kapituły metropolitalnej we Lwowie i kanonikat w katedrze na Wawelu. Powołany w sierpniu 1652 r. na referendarstwo koronne, już w grudniu t.r. awansowany został przez króla na urząd sekretarza wielkiego koronnego. Wreszcie rok 1655 przyniósł mu infułę biskupią.

W miejsce zmarłego w sam dzień Nowego Roku 1655 Jana Chrzyciela Zamoyckiego król Jan II Kazimierz ustanowił nowym pasterzem diecezji łuckiej właśnie dotychczasowego sekretarza wielkiego koronnego. Proces informacyjny kandydata przeprowadził w pierwszych miesiącach roku 1655 nuncjusz Piotr Vidoni, w ślad za czym 31 maja t.r. nowoobрани papież Aleksander VII udzielił oczekiwanej prekonizacji. Nie dane wszakże było Wydźdze podjąć rychło pasterskiej

posługi, jako że zwycięski pochód armii szwedzkiej w głąb Rzeczypospolitej (*„po-top szwedzki”*) zmusił go do szukania – u boku monarchy – schronienia poza granicami kraju. Dopiero też tamże na wygnaniu, podczas pobytu na Śląsku Opolskim (ówcześnie pozostającym pod panowaniem habsburskim), dotarty do niego z Rzymu bulle nominacyjne, w związku z czym 24 października 1655 w kościele św. Franciszka z Asyżu w Głogówku przyjął sakrę biskupią. Udzielił mu jej również przebywający wówczas na wygnaniu arcybiskup metropolita gnieźnieński Andrzej Leszczyński, wspólnie z arcybiskupem metropolitą lwowskim Janem Tarłą i ówczesnym ordynariuszem wrocławskim Kazimierzem Florianem Czartoryskim – przewidywanym niegdyś na koadiutora przy biskupie łuckim Andrzeju Gembickim, który też po latach uwieńczył swą karierę godnością prymasowską.

W granice Rzeczypospolitej powrócił Jan Stefan Wydźga wspólnie z monarchą z początkiem roku 1656, niemniej rządy w powierzonej mu diecezji władny był objąć dopiero w r. 1658. Już jednak 15 kwietnia 1658 zmarł wspomniany wyżej prymas Andrzej Leszczyński, niedysiejszy konsekратор Wydźgi, a w kilkanaście dni później król Jan II Kazimierz mianował jego następcą dotychczasowego pasterza diecezji warmińskiej Wacława Leszczyńskiego i postanowił zarazem, iż biskupstwo Warmii obejmie po nim właśnie dotychczasowy ordynariusz łucki. Ów wystarał się niezwłocznie o kanonikat w katedrze fromborskiej (5 sierpnia 1658), a 5 października 1658 nastąpiła jego elekcja przez tamtejszą kapitułę. Od tej pory też swoją uwagę poświęcał głównie sprawom diecezji warmińskiej, jakkolwiek na prekonizację przyszło mu poczekać aż do 10 listopada 1659. Pasterzowanie w Łucku okazało się zatem jedynie krótkim etapem

w jego karierze kościelnej, jakkolwiek on to właśnie wystarał się o nowego sufragana dla tamtejszego Kościoła lokalnego, którym 22 września 1659 prekonizowany został kanonik lwowski Stanisław Czuryło.

Rządcą diecezji warmińskiej był Jan Stefan Wydźga przez lat dwadzieścia. W tym okresie dokonał on m.in. rozbudowy rezydencji biskupiej w Lidzbarku Warmińskim, wznosił też klasztor dla franciszkanów-obsługujących (bernardynów) w Stoczku. W głównej wszakże mierze pochłaniały biskupa Wydźgę sprawy życia politycznego kraju, tym bardziej że zaliczał się do najbliższych współpracowników panującego od r. 1674 króla Jana III Sobieskiego. Temu właśnie monarsze zawdzięczał swe wyniesienie w r. 1677 na arcybiskupstwo gnieźnieńskie, choć i tym razem na zgodę Stolicy Apostolskiej na translację przyszło długo czekać. Papież Innocenty XI prekonizował Jana Stefana Wydźgę metropolitą Gniezna dopiero 17 lipca 1679. W związku ze swym wyniesieniem zrezygnować musiał nowy arcybiskup z godności kanclerza wielkiego koronnego, którą to sprawował w latach 1677-1679 (uprzednio jeszcze był przez rok podkanclerzym). Na stolicy prymasowskiej zasiadał Wydźga przez sześć lat, rezydując zwykle w Skierniewicach lub Łowiczu. W tym też ostatnim mieście zmarł 6 września 1685, pochowany zaś został w podziemiach gnieźnieńskiej archikatedry Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny. Pozostawił po sobie niedysiejszy biskup łucki znaczący dorobek literacki (w tym również poetycki).

Krzysztof Rafał Prokop

[Krzysztof Rafał Prokop, *„Sylwetki biskupów łuckich”*, Białe Dunajce – Ostróg 2001, s. 103-106.]